

# Cenzurka

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 3/2015/2016 (51) Grudzień

- ▶ **Wymiana polsko-czeska**
- ▶ **Z życia absolwenta**
- ▶ **Poezja**
- ▶ **Konkurs poetycki**
- ▶ **Dzień życzliwości**
- ▶ **Sztuka współczesna**
- ▶ **Różnorodne święta**
- ▶ **Gra w skojarzenia**
- ▶ **Bieg ku biegowi**
- ▶ **Chwytaj dzień**
- ▶ **Świąteczne pierniczki**
- ▶ **Ozdoby świąteczne**
- ▶ **Wesołych Świąt**



Rys. Natalia Stempin

### Drodzy Cenzurkowicze!



**Tekst:**  
**Daria Musa**

Witajcie w ostatnim już wydaniu "Cenzurki" w roku 2015. Przed nami Święta Bożego Narodzenia, czas refleksji, czas dzielenia się radością z najbliższymi przy wigilijnym stole, czas prezentów, a przede wszystkim... długo wyczekiwana przez nas, uczniów przerwa świąteczna! Zachęcam Was serdecznie do przeczytania naszej szkolnej gazetki, w której nie zabraknie jak zwykle wielu ciekawych artykułów moich kolegów i koleżanek z redakcji, w tym i moich.

Na samym początku interesujący wywiad z panią Joanną Dołą-Niewiadomoską, anglistką z naszej szkoły. Pani Joanna zdradzi nam m.in., jakie miałyby życzenie do złotej rybki. Hmm... Ciekawe jakie? Jeśli i Wy jesteście ciekawi, to koniecznie otwórzcie "Cenzurkę" i dowiedźcie się. Na pewno chcecie być na bieżąco z tym, co dzieje się w naszej szkole, a dzieje się naprawdę dużo! Dzięki "Cenzurce" dowiedziecie się jak przebiegał Dzień Życzliwości, czy wymiana polsko-czeska w j. angielskim. Ja i inni szkolni poeci, wzięliśmy udział w Ogól-

nopolskim Konkursie Poetyckim, wobec czego zapraszam Was do "skosztowania" naszych wierszy, zwłaszcza tych wyróżnionych! Gorąco zachęcam do przeczytania relacji Maćka ze spotkania z młodą malarką Albertyną Kacalak na wystawie *Sztuka pustostanu*, w której opowie o sztuce współczesnej i jej

perspektywach na przyszłość. Tak jak wcześniej wspomniałam, przed nami święta, magiczny czas! O tym, jakie są tradycje świąteczne w Holandii przeczytacie w artykule Monique, a na Ukrainie i w Polsce dowiedziecie się z wywiadów przeprowadzonych przez Dominikę.

W bibliotece czeka na Was wystawa "Książka na święta", może chcecie nieco poczytać podczas przerwy świątecznej? Zapraszam do biblioteki! Co do książek, to w "Cenzurce" znajdziecie kilka interesujących recenzji. M.in. recenzję książki, ale nie tylko! Także spektaklu *Novecento Zuzy*, granego w Capitolu, czy recenzja wystawy *Body World*. W naszej gazecie nie zabraknie oczywiście opowiadań, przemyśleń, czy refleksji. Interesująco brzmi "Bieg ku biegowi" Zuzy w jej kąciku motywująco-zwierzeniowym. Ale to nie wszystko! Czekają na Was także moje przemyślenia, opowiadania: Weroniki i Aleksandry, historia alternatywna o Jasiu i Małgosi tajemniczego *W*, czy refleksje Niny.

*Cieszcie się słodkimi latami w liceum* - tak mówi absolwent naszej szkoły Alek, skoro mówi to absolwent, to może faktycznie powinniśmy się cieszyć, póki te lata trwają? Przeczytajcie to koniecznie! A co w *Kąciku kulinarnym*? Ulala, świąteczne pierniczki! Mniam... Poznajcie przepis! W *Twórczości Malinowej* tym razem świąteczne ozdoby. Nowe możliwości ubrania choinki przed Wami! A na święta oczywiście muszą być również kartki świąteczne, zobaczcie więc propozycję Kariny i jej instruktaż wykonania takiej pomysłowej kartki.

Świąteczne wydanie "Cenzurki" będzie bogate w cudowne rysunki naszych redakcyjnych artystów! Czyż nie mają talentu?

**A na koniec, wraz z redakcją chcielibyśmy złożyć najpiękniejsze, bożonarodzeniowe życzenia dla całego grona pedagogicznego, pracowników szkoły, wszystkich koleżanek i kolegów, czyli dla Was nasi Kochani Czytelnicy! Zdrowych, wesołych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku!**

Życzy cała redakcja "Cenzurki"

## spis treści

Słowo wstępne.....	2
Spis treści.....	2
Gra w skojarzenia.....	3
Z życia szkoły – Dzień Życzliwości.....	4
Z życia szkoły – Wymiana polsko-czeska po angielsku.....	4
Dzisiejsze rozumienie sztuki i nasze perspektywy na przyszłość.....	6
Ogólnopolski Konkurs Poetycki.....	7
Tradycje świąteczne.....	8
Poezja.....	10
Skrzyp regalów, czyli co nowego w bibliotece .....	12
Recenzje.....	12
Kącik motywująco- zwierzeniowy – Bieg ku biegowi.....	14
Przemyślenia – Chwytaj dzień.....	14
Opowiadanie cz. 3 – Zauroczenie.....	15
Opowiadanie cz. 3 – Przenoszę się pierwszy raz w czasie.....	17
Byt to kwestia kaprysu nadnaturalnych osobistości.....	18
Z życia absolwenta – Cieszcie się słodkimi latami w liceum.....	18
Historia alternatywna – Jaś i Małgosia.....	19
Kącik kulinarny, czyli fajne pomysły na smaczne posiłki – Świąteczne pierniczki.....	21
Zrób to sam - Twórczość Malinowej.....	22
Zrób to sam - Świąteczna kartka.....	23
Od redakcji.....	24

## **Pani Joanna Dola-Niewiadomska - nauczycielka języka angielskiego - w dzieciństwie nie lubiła szkoły**

*Jestem*

**sobą**

*Moje dzieciństwo*

**było, minęło. Nie lubiłam szkoły.**

*Szkoła nauczyła mnie*

**pracowitości i systematyczności oraz  
ciągłego zdobywania wiedzy.**

*Autorytetem dla mnie są*

**Edyta Stein, Jan Paweł II**

*Utożsamiam się*

**ze sobą**

*Lubię w sobie*

**poczucie humoru**

*Zmieniłabym w szkole*

**liceum powinno trwać cztery lata**

*W życiu szukam*

**pozytywnych rzeczy**

*Wierzę w*

**Boga i ludzką dobroć**

*Uczeń idealny*

**myślący, pracowity i ambitny**

*W szkole irytuje mnie*

**nadmiar biurokracji**

*Lubię kiedy uczeń*

**ma swoje zdanie i umie je obronić**

*Rozważna czy romantyczna?*

**rozważna do bólu**

*Wymarzona podróż*

**w Alpy**

*Prawdziwe szczęście*

**jest nie do osiągnięcia na ziemi**

*Dzieci*

**córka Jola**

*Perfekcyjny dzień*

**z dobrą kawą, ciekawą książką i dużą ilością  
wolnego czasu (czekam na ten dzień)**

*Nigdy nie zapomnę*

**pierwszego uśmiechu mojej córki**

*Kiedy jest mi źle*

**zajmuję się czymś, co mnie odciągnie od  
złych myśli**

*Przyjaciele*

**gdzieś krążą, ale na innych orbitach  
z powodu naszego zabiegania**

*Potrafię wybaczyć*

**chyba wszystko,  
staram się, bo  
brak wybaczenia  
grozi nienawiścią**

*W szkole boję się*

**głośnych dzwonek**

*Praca*

**jest ważna, ale rodzina jest ważniejsza**

*Kiedy potrzebuję adrenaliny*

**wspinam się po górach**

*Jestem uzależniona od*

**kawy i czytania**

*Rozśmieszają mnie*

**kreskówki, które oglądam ze swoją córką**

*Wzrusza mnie*

**gdy córka gra pięknie na skrzypcach**

*Moje śniadanie*

**kanapka i kawa**

*Niebo w gębie czuję*

**gdy jem sałatkę owocową**

*Miejsce we Wrocławiu*

**Ostrów Tumski**

*Film, który mnie ostatnio zachwycił*

**W. Allen "O północy w Paryżu", "Mały  
książę"**

*Aktualnie czytam*

**Ewa Stankiewicz, Anna Ferens "Trzech  
kumpli"**

*Muzyka, która wprawia mnie w dobry nastrój*

**każda (oprócz "disco polo")**

**w zależności od mojego nastroju**

*Gdybym nie robiła tego co robię*

**byłabym badaczem najnowszej historii**

*Najbardziej szalona rzecz w szkole*

**"Przekręt"**

*Nigdy nie zrobiłabym*

**czegoś, co jest w sprzeczności  
z wartościami, które wyznaję**

*Gdybym miała życzenie do złotej rybki*

**poprosiłabym ją o wydłużenie doby do 26  
godzin**

*Ostatnie zdanie*

**pozdrawiam wszystkich współpracowników  
"Cenzurki"**



Przygotowała i opracowała:

Daria Musa

## Dzień życzliwości

W piątek 20 listopada obchodziliśmy w szkole Dzień Życzliwości. Na tę okazję Samorząd Uczniowski przygotował konkurs na „Najmilszą Życzliwą Maskotkę”, który wygrała klasa 1B, zdobywając w ten sposób smakowite ciasto, a pozostałe klasy, które dostały się na podium, dostały cukierki.



o szerszych aspektach życia i o większych wartościach. W dodatku rozwiewa to niezdolność melancholii i powtarzalność, jaka na co dzień nas dotyka. I, co ważne, przypomina o tym, iż należy kształtować swój charakter, aby nie był jak szorstki kamień, o który każdy się potyka, ale żeby był jak delikatne promienie słońca wczesnym latem, jakie chętnie przyjmujemy w pierwsze dni wakacji.

**Dzień Życzliwości ma propagować i przypominać nam o takich wartościach jak przyjaźń, miłość, szacunek, radość, miłosierdzie czy życzliwość właśnie, zatem:**

*Bądźmy życzliwi nie tylko od święta!*

W

Samorząd Uczniowski

## Wymiana polsko-czeska w języku angielskim

Relacja nr 1

**Wymiana polsko- czeska, która odbyła się w dniach 12-16.11.2015, była ciekawym wyzwaniem. Pozwoliła nam ćwiczyć angielski i sztukę przemawiania. Współpraca z naszymi południowymi sąsiadami stworzyła nam warunki do nawiązania nowych relacji. Jesteśmy szczęśliwi z gościnności, jaką okazali nam nasi rówieśnicy. Nie tylko chętnie nas przyjęli, ale też oprowadzali po ciekawych miejscach, opowiadali o kulturze, a także o swoich prywatnych zainteresowaniach.**

Z wielką chęcią i zaangażowaniem zajmiemy się naszymi czeskimi rówieśnikami podczas ich pobytu w naszych skromnych progach. Poza ich rodzinnym miastem, Pardubicami i okolicznymi wioskami zwiedziliśmy również piękną stolicę Czech - Pragę i Litomyśl, miasto ze wspaniałą, zabytkową zabudową.

Wycieczka do Czech była z pewnością niezapomnianym doświadczeniem. Poza poznaniem pięknego miasta Pardubice, mogliśmy poznać także wspaniałych ludzi, ćwicząc przy tym nasz język angielski (czasami także czeski oraz migowy) oraz



Wcześniej, za sprawą uczennic z k1B: Klaudii Sobor, Kaliny Bienias, Nikoli Czernieckiej z 2E, Magdy Urbaniak z 2A (skarbniczki SU) i przewodniczącej SU Pauliny Markowskiej z 2E, rozwieszono w całej szkole życzliwe cytaty – było ich łącznie 20 na znacznie większej liczbie kartek. Nadto klasa 1F przygotowała wiele ozdób, a 2A rozdawała „free hugsy” (darmowe przytulanie) – na ten cel specjalnie przebrano 3 osoby.

Z paru krótkich relacji, które udało się pozyskać od kilku uczniów, nauczycieli i innych pracowników

szkoły, wynika że idea życzliwego dnia ma wyraźne poparcie. Działa także

***Każda radość, którą niesiemy innym, zawsze do nas powróci***

*Zenta Maurina*

pozytywnie, np. Pan Lewandowski stwierdził, że przepłakał całą 1E, ale poruszony naszą życzliwością, okazał miłosierdzie i postanowił, iż przepłakał tylko pół klasy (a ostatecznie nie pytał wcale, za co jesteśmy bardzo wdzięczni).

Sam także uważam, że warto obchodzić takie właśnie święta – przypominające nam

***Chcesz być szczęśliwym – pozwól, by inni byli z Tobą szczęśliwi***

*Sokrates*

zetknąć się z kulturą czeską. Z niecierpliwością czekamy na naszych przyjaciół z Czech, którzy przyjadą do nas w kwietniu, by móc rozwinąć te znajomości, które na pewno będą dla nas bardzo wartościowe. Czujemy się w obowiązku pielęgnować nasze relacje, by wymiana polsko-czeska nie była tylko projektem, a doświadczeniem, które będzie owocne przez długie lata. Wymiany umożliwiają młodym ludziom poznanie stylu i realiów życia rówieśników w innych krajach, a także pomagają przełamać bariery językowe. Jest to także ciekawy, przydatny i edukujący sposób spędzania czasu. Było mi niezmiernie miło wziąć udział w wymianie zagranicznej z naszymi południowymi sąsiadami. Te kilka dni pozwoliły mi zawrzeć nowe przyjaźnie, zdobyć wiedzę historyczną oraz doświadczenie w pracy z innymi. Zachęcam wszystkich, aby ,gdy tylko będą mieli taką okazję, jechali bez żadnego zawahania.



W wymianie polsko-czeskiej uczestniczyli uczniowie z kl. 2A: Angelika Pawelec, Ala Dominas, Ania Milczanowska i Krzysztof Mindowicz, z kl. 1A Kasia Urbanowicz oraz z kl. 3B Ola Garaszczuk, Maciej Trybała i Maciej Stęchły

*Krzysztof Mindowicz*

## Relacja nr 2

**Wyjazd do Czech był dla nas wspaniałą okazją do lepszego poznania tego kraju i ludzi. Szkoła w Pardubicach, z którą nawiązaliśmy kontakt, była dla nas bardzo gościnna i otwarta, w rezultacie czego czuliśmy się tam bardzo dobrze. Cieszymy się, bo mogliśmy podszkolić swój angielski, który był językiem naszej komunikacji.**

Czeszki, które gościły nas w swoich domach, Valentina i Lydia posługiwały się angielskim na wysokim poziomie. Po rozmowach z nimi wiemy również, że są pilnymi uczennicami także z innych przedmiotów. Opowiadały nam o swoim życiu szkolnym, jak i osobistym oraz o Pardubicach i Pradze. Wróciliśmy z tej wycieczki bogatsi o wiedzę również historyczną. Uważamy, że organizacja wycieczki była bardzo dobra. Byliśmy niecałe 5 dni, a sporo zobaczyliśmy. W sobotę zwiedzaliśmy miasto Litomyšl, charakteryzujące się najdłuższym rynkiem w Czechach, zaś w niedzielę pojechaliśmy do Pragi, która jest stara, piękna i ma do zaoferowania niezwykle bogatą historię. Dwa wieczory spędziliśmy wszyscy razem, czyli grupa polska i czeska spotkały się w restauracji i na kręglach. Był to bardzo miło spędzony czas.



Nasze czeskie koleżanki nigdy nie zostawiały nas samych i dbały o nasze bezpieczeństwo. Oprowadzały nas po rynku w Pardubicach oraz galeriach. Stwierdzamy, że Czesi są otwarci, przyjacielscy i bardzo gościnni. Czuliśmy się u nich prawie jak w domu. Mieliśmy swoje miejsce, dostawaliśmy dobre jedzenie i cały czas panowała przemiła atmosfera! Wyjazd był zdecydowanie udany, nie chcieliśmy wracać, wymieniliśmy się z nimi numerami telefonu i facebookiem, piszemy i tęsknimy za sobą.

Na koniec naszej relacji kilka słów o czeskiej szkole i kantynie. Zaskoczeniem dla nas było to, że każdy uczeń zmienia obuwie i to na klapki. Szkoła jest przez to czystsza, bo każdy tego przestrzega. A kantyna jak jadalnia, smaczne obiady i przekąski. Szkoła jest ogólnie duża i raczej nowoczesna. Mają aulę oraz swój własny uczniowski pokój do relaksu! Niesamowite, bo u nas nawet nie słyszało się o czymś takim w szkołach. Jest to pomieszczenie, w którym uczniowie mogą odpoczywać, leżeć na kanapach, korzystać z internetu, słuchać muzyki czy wylegiwać się na pufach. Wifi jest w każdej sali z osobnym hasłem. Na korytarzach oprócz ławek i stolików są też fotele i jedna kanapa! Nauczyciele nie mają tak jak u nas jednego pokoju nauczycielskiego tylko wiele takich zwanych gabinetów.

*Ola Garaszczuk, Maciej Trybała i Maciek Stęchły*

# Dzisiejsze rozumienie sztuki i nasze perspektywy na przyszłość

## Wycieczka klasy 3F na wystawę malarską i spotkanie z panią Albertyną Kacalak.



Tekst:  
Maciej Waniowski

**Dnia 5 listopada odbyliśmy niedaleką, choć bardzo ciekawą i uzupełniającą naszą wiedzę podróż do salonu sztuki, zorganizowanego w pustostanie przy ulicy Ruskiej, dosłownie 10 minut przyjemnego spaceru od naszego liceum.**

Wystawę pt. „Sztuka pustostanu” przygotował pan Waldemar Plusa, miłośnik sztuki, który angażuje się w promocje naszych artystów za granicą, polskie obrazy sprzedawał m.in. w Stanach Zjednoczonych – na nowojorskich giełdach sztuki oraz w Kanadzie. Miejsce, w którym zorganizowana została wystawa, nie jest zbyt duże, aczkol-

wiek znalazły się tam prace kilku wybitnych

artystów, działających krócej lub dłużej na malarskiej scenie Wrocławia: Mariusza Mikołajka, matki i córki czyli Wiktorii i Albertyny Kacalak, Ryszarda Waldemara Zamorskiego, a także Sławomira Oleszczuka. Po zapoznaniu się z pracami powyższych artystów i wstępną wymianą wrażeń, rozpoczęliśmy intrygującą dyskusję z panią Albertyną i panem Waldemarem, którzy przybliżyli nam istotę dzisiejszej, coraz prężniej i dynamiczniej rozwijającej się polskiej sztuki. Wspólnie doszliśmy do wniosku, iż polska sztuka jest bardzo niedoceniona na światowym rynku, a obrazy takich artystów jak pana Mariusza Mikołajka powinny być rozpoznawane wszędzie, nie tylko w Polsce i jego rodzinnym mieście, Wrocławiu.

Pani Albertyna, jako młoda, dopiero rozwijająca swą twórczość artystka, wytłumaczyła nam istotę swoich obrazów i to, co chce dzięki nim przekazać. Opowiedziała nam o swojej pasji, którą rozwija właściwie od zawsze, warto nadmienić, że mimo tak młodego wieku jej prace zyskały już dość duży rozgłos, a także odniosły kilka finansowych sukcesów, mówię oczywiście o ich sprzedaży za bardzo przyzwoite pieniądze.

Każdy z nas miał prawo wypowiedzieć się na temat swojej wizji dzisiejszego malarstwa, ja osobiście uznałem, że nie przemawia do mnie dzisiejszy, zbyt modernistyczny i pozbawiony szczegółów styl malarstwa, nie umiem zrozumieć tego, co chcieli przekazać artyści, których dzieła zostały przedstawione na wystawie, aczkolwiek oczywiście nie neguję dzisiejszej sztuki i doceniam jej istotę.

**Leonardo da Vinci kiedyś powiedział: „Piękno rzeczy śmiertelnych mija, lecz nie piękno sztuki”.**

Spotkanie, na które przybyliśmy dzięki naszej pani wychowawczyni, Margericie Niwelt, okazało się znakomitą alternatywą i oderwaniem się od momentami nużących i ciężkich lekcji, a zobaczyliśmy coś, przez co tysiące ludzi na całym świecie wyraża swoje uczucia i zostawia po sobie ślad, który jest trwały...

Na koniec spotkania dostaliśmy miejsce do popisu i na jednej wspólnej, dużej kartce każdy z nas miał możliwość wyrażenia siebie, poprzez namalowanie pędzlem swojej własnej twórczości. Praca ta, prawdopodobnie zawiśnie w naszej bibliotece szkolnej.

Na koniec chciałbym was wszystkich zachęcić do brania udziału w wernisażach artystycznych i innych forach i miejscach spotkań miłośników sztuki, jakich we Wrocławiu na pewno nie jest mało...

***Życie ze sztuki dla sztuki -  
to dopiero prawdziwa sztuka.***



## Sukces naszych młodych poetów na Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim

W piątek 20 listopada odbył się Finał II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O złoty karton III LO”.

Hasło tegorocznego konkursu brzmiało: *Okulary przetarte kurzem.*

Do poetyckich zmagañ zgłosiło się 51. młodych twórców z całej Polski, w tym 12. z naszej szkoły.

Sporą ekipą udaliśmy się wraz z opiekunkami, Lucyną Grochocka i Jolantą Nogaj, do „trójki” na ulicę Składową, aby uczestniczyć w tym podniosłym wydarzeniu. Z naszej szkoły przez jurorów: Elę Kołodziejczyk, Klarę Nowakowską, Jacka Bieruta i Przemysława Witkowskiego, zostały wyróżnione trzy osoby: **Alicja Stożek z kl. 3E, Paulina Markowska z kl. 2E i Michał Pietruszewicz z kl. 1E.** Otrzymali oni dyplomy i wspaniałe nagrody rzeczowe. Wszyscy uczestnicy konkursu zostali obdarowani dyplomami uczestnictwa, a wśród nich byli: Daria Musa z kl. 3F, Roksana Hreczuch z kl. 3E, Zuzanna Bocian i Martyna Solska z kl. 2E, Ela Skoczowska z kl. 2F, Maja Kucharska z kl. 1D oraz Hanna Gamoń, Adrianna Budakiewicz i Mikołaj Fundela z kl. 1E.

Poniżej prezentujemy próbki talentu naszych wyróżnionych poetów, a w dziale poezja przeczytacie wiersze pozostałych uczestników konkursu.

### *Chcieć to móc?*

Nie zawsze widzę świat  
wyraźnie,  
Choć nie jestem ślepy.  
Nie zawsze ruszam głową,  
Choć do szkoły chodzę.  
Nie zawsze jestem sobą,  
Choć przecież mogę.

*Paulina Markowska*



### *Problem z brudem*

Pogoń

Kurz kurzysko  
Pył pyłisko  
Plama - plamisko  
Brud brudzisko  
Paproch zanieczyszczenia pyliste  
Te różowe okulary nie są czyste.

Kurz wykurzyć  
Pył wypylić  
Plamę wyplamić  
Brud wybrudzić  
Paproch podnieść  
i wyrzucić  
Dość! Czas przestać  
się smucić.

Po kurzu ani śladu  
Pył był i się zmył  
Plama wsiąkła  
Brud się strącił  
Paproch ten bezczelny zawsze coś przysłoni

*Paulina Markowska*



„...”

Mgła. Próbuje przejrzeć  
Na próżno.  
Zdejmuję je,  
Odkładam,  
Nic.

...

Drżący obraz.  
Bo czasem  
Wszystko, co ignorujemy  
W końcu daje  
O sobie znać.  
I krzyczy.  
Wszystko na raz.  
Słonym żalem.

*Alicja Stożek*



\*  
lustro w którym oglądam się codziennie wydaje się strasznie  
brudne  
opowiadałem mu nieraz o swoich problemach  
spowiadałem się ze swoich win licząc na ciche odkupienie  
hebanowa rama przypomina mi zawsze o twoich włosach  
w przeciwieństwie do lustra  
to ty odbiłeś się na mnie

*Michał Pietruszewicz*

\*\*

okulary przez które zwykłem patrzeć są dziwnie brudne  
nie chodzi o kurz, który okrył je w sposób, w jaki ziemia  
przykrywana jest zimowym puchem  
nie chodzi o smugi, które w odróżnieniu od tych na moich  
rękach nie są czerwone  
nie ubrałem okularów od dobrych paru lat  
po co naprawiać zniekształcony już obraz rzeczywistości?

*Michał Pietruszewicz*

## Holenderskie święta

Adwent, opłatek, barszcz z uszkami, makowce, karpie i podobne polskie tradycje nie mają swego odpowiednika w Holandii. Tam zasiada się do stołu kąsając gęś bądź kurczaka, a na podwieczorek jedząc „kerststol”, czyli keks z bakaliami i marcepanem. Holandia jest w większości krajem protestanckim, więc świąt nie obchodzi się tak jak w Polsce.



Rys. Natalia Stempin

ostatni, największy prezent. Zazwyczaj prezenty otwiera się nad ranem, jednak czasem zdarza się, że Mikołaj sam nas odwiedza. W świecie dzisiejszej poczty elektronicznej, telefonów czy portali społecznościowych zachowała się piękna tradycja wysyłania kartek świątecznych (najlepiej zrobionych własnoręcznie) do wszystkich znajomych. Te kartki bardzo rozświetlają pustą ścianę domu i dają dużo radości. Gdyż nawet nie mając dużo przyjaciół ściana może być zapełniona nawet 40 kartkami, w których składane są najmiłsze i najszczerze życzenia.

**Jednak tym, co łączy święta holenderskie z polskimi to najmiłsza atmosfera i czas na spotkania rodzinne.**

Świąteczny dzień uważa się po prostu za dzień wolny od pracy. Można wtedy spędzić miło czas z rodziną, pojeździć na łyżwach bądź pójść do restauracji czy opery. Zazwyczaj nie ma co czekać na prezenty pod choinką, gdyż tam otrzymuje się prezenty na nasze Mikołajki. **Sinterklaas**, bo tak nazywamy tam Świętego Mikołaja, ma swojego pomocnika bądź kilku pomocników **Zwarte Pieta/ów**. Zadaniem **Zwarte Pieta** (w tłumaczeniu: **Czarny Piotrek**) jest dźwignięcie worka z prezentami i wdrapywanie się przez kominy do domów, aby ukradkiem włożyć prezenty do butów wystawionych przez dzieci przy kominku. Podczas gdy Sinterklaas jest spokojnym i dystyngowanym starszym panem, jego słudzy zachowują się w sposób żartobliwy, psocą i wykonują akrobatyczne sztuczki, a także rozdają dzieciom i przechodniom na ulicy, jedyne w swoim rodzaju, **malutkie ciasteczka z przyprawami korzennymi, które nazywają się kruidnootjes i pepernoten**. Sinterklaas przybywa do Holandii dużo wcześniej swoim statkiem parowym i wita je. Od czasu, gdy Sinterklaas przybędzie dzieci ustawiają bucik koło kominka razem z mlekiem i marchewką dla konia Mikołaja. Muszą codziennie śpiewać piosenki świąteczne oraz być bardzo grzeczne. Codziennie rano w buczku pojawia się mały prezencik w formie czekoladki (najpowszechniejszymi prezentami są czekoladki z pierwszą literką naszego imienia) bądź innego małego подарunku. Gdy następuje 5 grudnia dzieci dostają



# Różnorodne zwyczaje świąteczne

**Drodzy Czytelnicy Cenzurki!**

Do świątecznego wydania naszej gazetki przygotowałam dwa wywiady, każdy inny, ale jednocześnie każdy o Świętach Bożego Narodzenia. Niektórzy obchodzą je 7 stycznia, inni 24-26 grudnia, a niektórzy nie przykładają do tego święta żadnej wagi. Żyjemy w Polsce, w wolnym kraju, więc każdy z nas ma prawo do wyznawania własnej religii oraz obchodzenia wszystkich świąt tak, jak chce i jak mu odpowiada.

Pierwszą moją rozmówczynią była Oleksandra Karpenko z Ukrainy

**D.M.: Hej Olu. Na początek przygotowałam sobie kilka informacji o świętach w prawosławiu i proszę cię o potwierdzenie, czy jest dokładnie tak, jak ja się dowiedziałam:**

**O.K.:** Boże Narodzenie jest w prawosławiu jednym z 12 tzw. "wielkich świąt", a także jednym z czterech spośród nich, które jest poprzedzone postem, który trwa 40 dni. Jego celem jest uświęcenie ostatnich dni roku sakramentem odnowienia duchowej jedności z Bogiem i przygotowanie się do świąt. Post kończy się wigilią. Święta trwają trzy dni, nie licząc wieczoru wigilijnego, aby w ten sposób podkreślić udział Trójcy Świętej w dziele zbawienia.

**D.M.: Kiedy obchodzicie święta Bożego Narodzenia? W waszej świątyni są specjalnie przygotowane ozdoby, być może żłóbek z dzieciątkiem?**

**O.K.:** U nas, wasze święta Bożego Narodzenia nazywają się **Narodzeniem Chrystusa**. Obchodzimy je 7 stycznia, więc troszkę później niż wy. Pierwszego dnia świąt obchodzi się narodzenie Jezusa w Betlejem, a w cerkwiach odprawiana jest liturgia św. Bazylego Wielkiego. Drugiego dnia czci się Najświętszą Marię Pannę, która narodzinami Dzieciątka połączyła ze sobą Niebo i Ziemię. Trzeciego dnia wspomina się pierwszego męczennika, świętego Stefana, który oddał życie za Chrystusa narodzonego w Betlejem i zmartwychwstałego. W cerkwi nie ma żłóbka. Wierni adorują ikonę Bożego Narodzenia, w której opowiedziana jest cała historia święta. Ikona wystawiana jest zawsze na środek świątyni. W cerkwiach ubrane są choinki.

W świąteczny czas wierni prawosławni pozdrawiają się słowami: **Christos roždajetsia - sławitje jeho** (Chrystus się rodzi - wychwalajcie Go).

**D.M.: To bardzo ciekawe. Święta spędzacie w gronie najbliższej rodziny?**

**O.K.:** Tak, spotykamy się całą rodziną.

**D.M.: Na waszym wigilijnym stole znajduje się dwanaście potraw? Macie najważniejszą potrawę, bez której święta nie odbędą się?**

**O.K.:** Tak, najważniejszą potrawą jest kutia. Jest jedną z 12 potraw tradycyjnie wchodzących w skład wieczerzy wigilijnej. Moja mama do zrobienia kutii używa: pszenicy, ryżu, ziaren maku, miodu, rodzynek. Reszta potraw w naszym domu jest dowolna, najczęściej są to potrawy, na które mamy ochotę.

**D.M.: Kutia, hmm. Nigdy jej nie jadłam. Muszę kiedyś poprosić mamę, aby ją przygotowała. Moje ostatnie już pytanie. Małe dzieci chodzą po domach sąsiadów i śpiewają kolędy? W mojej wierze, często w okresie poświątecznym, ale jeszcze przed Nowym Rokiem spotykamy (przebranych za Maryję, Józefa, często z małym Jezuskiem na rękach oraz za Trzech Króli) kolędników, którzy chodzą po domach sąsiadów i śpiewają kolędy, a czasem przygotowują krótkie przedstawienia.**

**O.K.:** Tak, u nas dzieci często chodzą w okolicy swojego miejsca zamieszkania do sąsiadów i śpiewają. W zamian dostają słodycze lub drobne pieniądze, a nam, starszym sprawiają przyjemność.

**D.M.: Olu, dziękuję ci za interesującą rozmowę! Wszystkiego dobrego!**

**O.K.:** Ja również dziękuję.

**Przygotowałam również wywiad z uczniem klasy 1B, który poprosił o zmianę imienia  
W rozmowie będą zwracała się do niego Bartek.**

**D.:** Witaj Bartku. Mam do ciebie kilka pytań i cieszę się, że zgodziłeś się na nie odpowiedzieć.

**B.:** Cześć. Anonimowo, ale tak.

**D.:** Bartek, jak spędzasz święta? W gronie najbliższej rodziny? Czy urządzacie zjazd całej rodzinie?

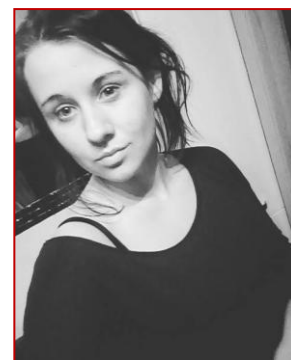
**B.:** Nieee, okres świąt spędzamy sami. Ja, rodzice, brat z narzeczoną oraz dziadkowie. Więc najbliższe i najważniejsze mi osoby.

**D.:** O proszę, spędzasz święta podobnie do mnie. Moja rodzinie również w malutkim gronie spotyka się w wigilijny wieczór. Zachowujecie tradycję z jednym miejscem więcej dla „tajemniczego wędrowca”? A sianko pod obrus wkładacie?

**B.:** Nie, nigdy nie zostawiamy wolnego miejsca, nie praktykujemy tej tradycji. Sianko zawsze jest na stole, na samym środku. Potrawy smakują lepiej, bardziej wyjątkowo.

**D.:** A jakie potrawy jadacie podczas Wigilii?

**B.:** Zawsze mamy tradycyjne 12 dań – pierogi ruskie, rybę po grecku, karp pieczony, bigos, sernik, makowiec, barszczyk z uszkami, śledzie, pierogi z kapustą i grzybami, karp w galarecie, piernik, kutię oraz pijamy wszystko kompotem z suszonych owoców. Oczywiście,



*Tekst:  
Dominika Markiewicz*



przed jedzeniem składamy sobie wszyscy życzenia, wspólne oraz osobiste. Dziadek, głowa całej rodziny, rozpoczyna modlitwę, a następnie śpiewamy kolędy. W tle, podczas wieczerzy, lecą zawsze najpiękniejsze polskie kolędy. Nie oczekujemy pierwszej gwiazdy na niebie. Spotykamy się około godziny 18.00.

**D.: Jak ozdabiacie mieszkanie?**

**B.:** Oczywiście mamy choinkę, światełka. Nie mamy zbyt wielu ozdób, ponieważ mieszkamy w małym bloku. We wspólnym ogrodzie wraz z sąsiadami, co roku ozdabiamy drzewa, które w nim rosną.

**D.: Chodźcie wspólnie rodziną na pasterkę, czy raczej do kościoła udajecie się w pierwszy dzień świąt?**

**B.:** Ja chodzę zawsze o północy na pasterkę, a rodzinka w pierwszy dzień świąt.

**D.: Dziękuję ci za wywiad i życzę zdrowych, udanych świąt!**

**B.:** Dziękuję i wzajemnie Dominiko!

**W imieniu moim chciałabym złożyć wszystkim Uczniom, Pracownikom Szkoły, Nauczycielom oraz Dyrekcji najszersze życzenia, zdrowych, pogodnych i spędzonych w rodzinnym gronie świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku. Życzenia również kieruję do osób, które nie obchodzą świąt. Proszę odbierzcie je jako dobre słowo.**

## poezja

### Sonet do zapomnianego

Dotykłem badam nagły upadek,  
Spośród palców rozpoznaje kształty  
Tu moje łóże ukryte gdzieś pod  
baldachimem  
A tutaj pościel poukładana w fałdy

Na półce leżą stare okulary  
Które już kurz dawno okrył pamięcią  
Gdzieś stało zdjęcie z wyprawy  
Choć szukam, nie widzę, choć  
z chęcią

I nawet nie wiesz jak trudno jest żyć  
Kiedy giniesz w ciemnym potoku  
To jakbyś cały czas musiał gnić

Nic nie ma sensu bez barw jesieni  
Patrzysz, ale tak naprawdę nic nie ma  
Wyjmujesz tylko wspomnienia ze swojej  
kieszeni...

**Zuzanna Bocian**

### Co z nas zostanie

Co z nas zostanie gdy odejdziemy?  
Jakaś pamięć ulotna i skrucha  
będzie?  
Czy będą łzy z oczu płynące,  
czy wspominać będą mnie wszędzie?

Czas - mamy go pod dostatkiem,  
a na zegarze wskazówkę szaleją,  
nie ma przecież życia wiecznego,  
ale jest coś co zwiemy nadzieją.

Liczymy na życie, wierzymy najmocniej,  
że za rogiem nie czyha przeznaczenie,  
jeszcze czekają nas marzenia,  
a na końcu rozgrzeszenie.

**Daria Musa**

### Moja ironia

Tak tu sobie siedzę,  
myślę, myślę i przemysłam.  
Mam nadzieję że nie "październiczę",  
choć pogoda by na to wskazywała,  
kłębi mnie się myśli wiele.  
Miłość już wiele widziała,  
choć cały czas zaskakuje.  
Co za bzdura z zakochaniem,  
każdy komus się podoba,

gorzej z odwzajemnieniem.  
Choć i to problem nie taki duży,  
bo kiedy ona piękna i mądra,  
i wspaniała pod względem każdym,  
i odwzajemnić może twe uczucie...  
Wtedy czujesz to ukłucie,  
w serce twe nuż się wbija.  
To jej chłopak,  
a problem nie mija.

**Mikołaj Fundela**



Rys. Wiktoria Gajzler

\*\*\*

Nie, no, ja nie mogę tego przeczytać,  
Przecież on tu siedzi!  
Dziewczyno...  
Trzeba myśleć, to nie uniwersytet.  
Wygładasz gorzej, a ja i tak już rok  
przecieram okulary kurzem.  
Nie zapisuj numeru,  
Nie bierz tych głupich ulotek!  
Ale przede wszystkim:  
Nie czekaj na kolejną dziewiątkę.  
„Pisać”, to jedyny pretekst, żeby go jed-  
nak zobaczyć.  
To ja może już usiądę...

**Martyna Solska**

### Spacery okularników

Delikatne odrętwienie,  
Cicho przymykane oczy  
I znów głęboką wddech.  
Czy to możliwe?  
Czy może nie być nadziei?  
Znów bezkresna tulaćzka  
myśli nie zawartych w żadnym słowie.  
Przecieram okulary kurzem,  
Różowa farba dawno już się skończyła.  
Czy to możliwe?  
Czy mogę być po prostu nie na miejscu?  
A jeżeli ja jestem nie na miejscu,  
To znaczy że miejsce musi istnieć?  
Gdzieś po moście  
Tułają się zmęczone dusze,  
Próbują uwolnić się od ciała,  
Delikatnie opaść na dnie absolutu.  
Nie myśleć, nie pamiętać, nie czuć!  
Jednak coś nie pozwala,  
Na odpoczynek jeszcze długo poczekamy,  
Na wytchnienie trzeba zapracować...  
Samobójcy powoli suną do domów,  
Znów pustką zamykają za nimi drzwi  
I cicho szydzi w barze,  
Że głupcy, naiwni i podli,  
Dla własnego losu  
sensu nie potrafią znaleźć,  
Żyją jakby jutro miało się pojawić  
Już za moment, już za chwilkę...  
Tchórze! Idioci!  
I znów w stanie nietrzeźwości umysłu  
Przechadzam się jakby w ciszy  
A myśli krzyczą przeraźliwie,  
Zmuszają do działań niepożądanych,  
Przez nikogo niepożądanych,  
Ale pożądanym przez świat.  
Namiętnie trawie przygnębienie,  
Powoli spoglądam w dół,  
Niczym magnes przyciąga  
Powierzchnia tej czarnej otchłani.  
I znów nie mogę,  
Znów nie skorzystam...

**Adrianna Budakiewicz**

### Okulary życia

Zakładam okulary czasu  
Te pstrokaty z dzieciństwa  
Widzę roześmiane twarze  
Czuję zapach ciepłego ciasta  
Słyszę szept mamy: „kocham, córeczko”

Zakładam okulary czasu  
Takie wyblakłe i porysowane  
Widzę chaos, bałagan,  
dawnych przyjaciół  
Czuję strach życia i niepewność  
przyszłości  
Słyszę w oddali krzyk matki:  
„jesteś nieznośna”

Zakładam okulary czasu  
Takie retro, czarno – białe  
Widzę porządek świata, męża i dzieci  
Czuję zapach naszego domu, szczęścia  
Słyszę ochrypły szept matki: „przepra-  
szam córeczko, zawsze Cię kochałam”

Zakładam okulary czasu  
Te przetarte kurzem, grube szkła,  
w topornych oprawkach życia  
Widzę... nic nie widzę przez mgłę  
zaćmy  
Czuję zgarbioną duszę, oddech Śmierci  
na karku, ból stawów  
Słyszę ciszę samotności

Zakładam okulary czasu  
Złote, nieskazitelne. Nowe.  
Dostaję pocztówkę życia  
Widzę, że dobrze przeżyłam

**Ela Skórczkowska**



\*\*\*

Jak być szczęśliwym?  
Odwieczne ludzkości pytanie.  
Jak być szczęśliwym?  
Kiedy ciemna noc cię zastanie.  
Jak być szczęśliwym?  
Gdy już nie ma nadziei wokół.  
Jak być szczęśliwym?  
Kiedy los pisze z życia protokół.  
Jak być szczęśliwym?  
Gdy słońce nie wstaje o brzasku.  
Jak być szczęśliwym?  
Kiedy na drodze kamienie miast piasku.  
Jak być szczęśliwym?

Gdy życie szare barwy przybiera.  
Jak być szczęśliwym?  
Kiedy twój przyjaciel cię poniewiera.

Mam na to przepis  
Uważnie posłuchaj  
Nachyl się bardziej  
A szepnę ci do ucha  
A co powiem?  
Naprawdę niewiele  
Nie każdy na tym świecie  
Musi być twoim przyjacielem  
Zakurzone okulary  
W piwnicy serca czas odszukać  
Chodniki burego miasta  
Różową farbą pora zbrukać  
I zamiast z płaczem  
Ubolewać nad swoim życiem  
Założ je na nos  
I podziel się ze światem nowym  
odkryciem  
Gdy szczęście samo w Twoje dłonie  
upadnie  
A każdy dzień rozjaśni się snadnie

**Hanna Gamoń**

### Okulary przetarte kurzem

Na półce pomiędzy kolia a różem twe  
okulary przetarte kurzem  
leżą gdy bez nich oczy radosne w których  
marzenia, zasady proste.  
Życie prawdziwe i człowiek bliski, dotyk  
i słowa stworzone dla wszystkich.

Ja stojąca na balkonie w moim świecie  
w telefonie.

Kurz na laptopie, demoty na topie, słowa  
pisane i wirtualne,  
chwile ujęte w czasoprzestrzeni wydają  
się być także  
banalne.

Ja stojąca na balkonie w moim świecie  
w telefonie

A okulary przetarte kurzem leżą na półce  
czekając na dłonie,  
gdy ty je założysz moja kochana  
i stamiesz wówczas koło mnie...

Ja stojąca na balkonie w moim świecie  
w telefonie

Patrzmy na siebie i widzę wspomnienia,  
prawdziwe jak iskra i uniesienia  
i widzę jak inni wychodzą na spacer  
dzieci się bawią i wszystko się zmienia.

Ja stojąca na balkonie, kolia,  
róż i okulary  
i dwa światy niczym duet idealny  
już bez miary  
Nie ma barier między nami,  
Ty radosna uśmiechnięta  
a obrazy - te odżyły  
bowiem każdy je pamięta...

**Maja Kucharska**

# skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Drodzy Czytelnicy!

Zbliżają się święta, a wraz z nimi odrobina wolnego czasu i możliwość oderwania się od codziennych obowiązków. Proponujemy, aby leniwe świąteczne wieczory wykorzystać na czytanie. Wiemy jednak, że nieraz pojawia się problem. W codziennych kontaktach z czytelnikami często spotykamy się z sytuacją, kiedy człowiek nie może przypomnieć sobie tytułu książki, którą chciał akurat wypożyczyć. Wtedy słyszymy znamienne:

*Nie pamiętam tytułu,  
ale okładka była taka... pomarańczowa.*

Oczywiście, te kolory bywają dowolne. Aby rozwiązać ten problem w bibliotece przygotowana została wystawa książek... pomarańczowych.

**Wypożycz sobie książkę na święta!  
Na przykład pomarańczową!**

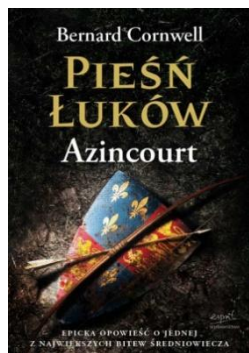
A z okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w czytelnicy prezentowane są bardzo ciekawe książki, albumy oraz dokumenty źródłowe z tek edukacyjnych IPN.

**Zapraszamy!**



## recenzja książki

Cornwel Bernard: *Pieśń luków. Azincourt*. Kraków: Esprit, 2009.



W pewien zimowy dzień, tuż przed Bożym Narodzeniem roku Pańskiego 1413, Nicholas Hook postanowił popełnić morderstwo – tymi właśnie słowami rozpoczyna się powieść historyczno-przygodowa: *Pieśń Łuków. Azincourt*, której twórcą jest obyty w tymże gatunku Bernard Cornwell. Jakkolwiek tytuł nawiązuje w rzeczywistości tylko do końcowego fragmentu książki, całość ma zdecydowanie większą pojemność i traktuje o historii rozleglejszej niż sama bitwa, zwana też *Grunwaldem zachodniej Europy*.

Od przytoczonego morderstwa, jakie jest tylko częścią o wiele dłuższej i niezwykle zażartej waśni rodziny Hooków i Perrillów, zaczyna się bardzo wciągająca akcja powieści, którą widzieć będziemy oczami Nicholasa Hooka – dziesięcioletniego leśniczego, doskonałego łuczника na usługach lorda Slaytona. Śledząc losy wyrzuconego z domu przez babkę chłopaka, trafimy do Londynu, gdzie ulice rozświetla heretycy na płonących stosach, a następnie do Soissons – zbuntowanego i oblężonego miasta w Pikardii, w jakim rozegrała się krwawa masakra, zgotowana Francuzom przez Francuzów.

Później zaś Nick Hook na powrót trafi do swej ojczyzny, tym razem w ręce sir Johna, u którego zyska uznanie i aprobatę, i z którym wyruszy na wyprawę wojenną przeciw Francji, organizowaną przez króla Henryka V. Po ciężko osiągniętym zwycięstwie Harfleur armia angielska jest osłabiona, władca decyduje się mimo to podjąć marsz przez całą Normandię i dotrzeć aż do Calais. Jednakże na polach Azincourt drogę zagradza Anglikom świeże i wyraźnie liczebniejsze wojsko francuskie. Nadchodzi czas jednej z najstraszniejszych bitew średniowiecza, podczas której rozstrzygną się losy Hooka oraz całej kampanii.

W taki właśnie sposób prezentuje się fabuła – pełna brutalności, obfita w krew, gwałty, ogień i przesady tamtych lat. Buduje to niezapomniany klimat, jaki dodatkowo wzmacnia szczegółowość i wyważona forma przekazywania treści (przez narratora, bo bohaterowie powieści nie żałują ciężkich epitetów). Cornwell w interesujący i w przystępny sposób opowiada prawdziwe wydarzenia, prawie w ogóle nie dodając tam elementów fikcyjnych. Jest to mocna i ciekawa lekcja historii zrecnie połączona z powieścią przygodową.

Więc jeśli nie boicie się czytać o rozplątywaniu brzucha nożem, wbijaniu sztyletu w oczy leżących zbrojnych, kastrowaniu żywcem, paleniu i gwałceniu niewinnych; jeśli pociągają was dobitnie i wciągająco opowiedziane historie o bitwach, oblężeniach i podróży – to absolutnie polecam wam tę książkę.

W

## recenzja spektaklu

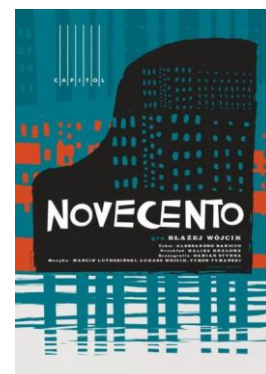
**Novecento. Capitol. Scena Ciśnień, 17.10.2015 r.**

*Novecento* to spektakl wystawiany w Capitolu. Historię Novecenta – człowieka porzuconego jako niemowlę na statku, który nigdy już nie zszedł na ląd – opowiada jego jedyny przyjaciel, którego poznał na statku. Baricco ukazuje niezwykle świat osoby, która nigdy nie postawiła swojej stopy na stałym lądzie, a jednocześnie jest geniuszem – najwybitniejszym pianistą. Przestrzeń świata Novecenta tworzą jedynie horyzont morza, pokład i 88 klawiszy fortepianu, na którym tworzy niezwykłą muzykę. Baricco opowiada nam historię Novecenta, którego zna przez 6 lat, grają razem w kapeli pokładowej, on na trąbce. Przeżywają razem niesamowite historie. Od "rywalizacji" pianistów na statku, po chęć zejścia na ląd przez Novecenta. Jednak nigdy się to nie zdarza, a dlaczego? Tę odpowiedź znajdziecie, jeśli pójdziecie na sztukę. W końcu i sielankowe życie na statku musi się dla nich skończyć. Baricco opuszcza swoją pracę i wraca na ląd. Nie widzi Novecenta bardzo długo, aż w końcu spotykają się na statku ponownie. Siedząc na dynamicie...

Ale o tym opowiadać nie będę. *Novecento* to teatr jednego aktora, tutaj w rolę jedyne go bohatera wciela się niesamowity Błażej Wójcik, który na scenie zachwyca. Opowieść wciąga niesłychanie, nie ma nudnych momentów, a gra aktorska? NIE DO OPISANIA! Tak dobrego monodramu nie widziałam w swoim życiu nigdy. Tyle emocji, ile Wójcik wkłada w to wszystko to sztuka niezwykła. Czułam każdy lęk, każdą radość, każdy śmiech i każdy płacz. Łzy lały się na scenie i były prawdziwe. W niektórych momentach byłam przekonana, że coś faktycznie się stało zapominając, że to tylko sztuka, a chyba o to właśnie chodzi w spektaklach. Jestem zachwycona i raczej nie dostrzegłam negatywów tej roli. Troszeczkę mi się dłużyło już przy końcówce, ale i tak zakończenie było niesamowite. Podziwiam.

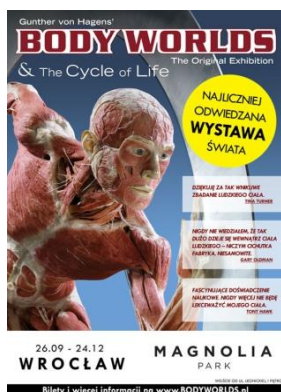
Polecam gorąco ten spektakl, bilet kosztował jedynie 25 złotych.

Zuzanna Bocian



## recenzja wystawy

**Body World & The Cycle of Life. Magnolia Park 2015.**



Od 26.09.2015 do 24.12.2015 w Magnolia Park można podziwiać wystawę Body World & The Cycle of Life. Wystawa jest bardzo kontrowersyjna, bo można na niej obejrzeć ludzkie ciała. Są to ciała osób, które zdecydowały się, że po śmierci zostaną wykorzystane do celów naukowych. Autorem wystawy jest dr Gunther von Hagens. Przygotował on modele wykorzystując metodę plastynacji. Wystawę obejrzałam z rodzicami w piątek 16.10.2015. Jest ona podzielona na trzy cykle: od zapłodnienia i dzieciństwa, przez wiek dorosłości, do późnej starości. Duże wrażenie robi życie płodu pokazane od 6 tygodnia ciąży do rozwiązania. Na mnie największe wrażenie jednak zrobiły płuca. Pokazane jako płuca zdrowego człowieka i dla kontrastu osoby palącej papierosy, chorej na raka czy gruźlicę.

Na wystawie jest wiele innych modeli do obejrzenia, można zajrzeć w głąb mózgu, czy zobaczyć jak powstaje miążdżycza. Na kilku ekranach można obejrzeć filmy poświęcone danej części wystawy. Można też poczytać o tym, w jaki sposób powstały prezentowane modele. Jeśli ktoś jest ciekawy świata, chce wiedzieć i poznać tajniki ludzkiego ciała to z całego serca polecam.

Plastynacja - skomplikowany proces preparacji, polegający na usunięciu z tkanek organizmu wody oraz tłuszczów (potrzebnych do rozwoju bakterii gnilnych) i nasyceniu ich odpowiednimi polimerami, co powoduje zatrzymanie ich rozkładu, zachowany zostaje jednak ich kształt i kolor. Powstałe w ten sposób eksponaty są używane jako modele anatomiczne w medycynie, a także w sztuce (wystawy z cyklu Body World). Proces został opracowany i opatentowany przez niemieckiego anatoma, doktora Gunthera von Hagensa. Osoba lekarza oraz sposób prezentacji wyników jego prac budzi wiele kontrowersji. Plastynacji poddano wiele zwłok, głównie ludzi, którzy dobrowolnie zapisali swoje ciała na użytek naukowy.

Ever

## recenzja

**Pokoje Tajemnic – Łeba 2015.**

Masz tylko godzinę, jedyne 60 minut, żeby wyjść z zamkniętego pomieszczenia. Panikujesz? Co robisz? Czy uda ci się wydostać z tego miejsca?

Byłam w Pokoju Tajemnic trzy razy. Trzy razy było to w Łebie, na wakacjach. Odwiedziłam pokój Indiana Jonesa, PRL i Pokój Skazańca. Każdy z nich był wyjątkowy, wzbudził we mnie emocje i świetnie się przy tym bawiłam. Rozwiązywanie zagadek, łamigłówek, odnajdywanie kolejnych wskazówek – możesz się poczuć, jak w prawdziwym filmie akcji!

Gorąco wszystkim polecam takie spędzanie czasu podczas wolnych dni. I nie trzeba jechać do Łeby, ponieważ we Wrocławiu również znajdziecie tego typu rozrywkę.

Zuzanna Bocian





**Tekst:**  
**Zuzanna Bocian**

## Bieg ku biegowi...

**Czy kiedykolwiek w swoim życiu zastanawialiście się nad tym, ile biegacie? Czy zastanawialiście się, ile dziennie pokonujecie metrów szybkim krokiem? Ile razy się na coś spieszycie? Ile razy się spóźniacie albo wpadacie gdzieś, ledwo łapiąc oddech?**

Ostatnio doszłam do wniosku, że biegam dziennie więcej niż przez cały tydzień na lekcjach wychowania fizycznego (nie obrażając tutaj naszych zajęć, bo nie o to chodzi). Biegam tyle, bo ciągle się spieszę. Na tramwaj, na autobus, na lekcje, na zajęcia dodatkowe, na seansy do kina, czy na sztukę do teatru. Wszędzie biegnę, bo mam tak dużo zajęć. Jem w biegu, rozmawiam w biegu, piję w biegu. Wszystko robię na pełnych obrotach tylko po to, żeby się rozwijać, ale właśnie tak ostatnio biegnąc, pomyślałam sobie: **Rozwijam się, ale tak naprawdę po co, skoro dni uciekają mi tak szybko – tak samo ucieknie życie, jeśli się nie zatrzymam.** Starzeję się z każdym dniem i każdy dzień przybliża mnie do śmierci, kiedy będziecie to czytać, ja będę dużo starsza niż kiedy to pisałam, zabawne. Chcę się rozwijać, chcę coś osiągnąć, ale cały czas się spieszę, biegam, nie mam czasu nawet

dla najlepszych przyjaciół! Bo ciągle coś mam do roboty. A to chyba nie do końca o to chodzi, żeby przebiec przez ten czas, który został nam dany przez Boga.

Zatrzymałam się. Na najbardziej obskurnym przystanku ze wszystkich przystanków, na jakim wysiadam przez cały swój tydzień – na przejściu podziemnym na pl. Jana Pawła II. Obskurny, brudny i śmierdzący. Ale jednak udało mi się przystanąć i popatrzeć na innych ludzi. Na ich rozmowy, na ich bieg, na ich zachowanie. Na to jacy są. Obserwowałam ich, poczułam, że mogę na trochę się zatrzymać. Zastanowić się nad pięknem tego świata, no bo, popatrzmy na to z racjonalnej strony... Jesteśmy układem bardzo skomplikowanym, układem komórek, tkanek, układem nerwowym i krwionośnym, układem organów wewnętrznych i skomplikowanym połączeń skóry czy białka. Jesteśmy tak niesamowicie idealnymi maszynami, że do stworzenia nas potrzebna była chyba magia. W końcu cały nasz świat jest magiczny. Popatrzcie jak jest doskonały, zatrzymajcie się na chwilę, szczególnie w jakiś ładny zimowy dzień, kiedy będzie już śnieg, a promienie słońca pięknie będą się odbijać w soplach lodu.

**Czy świat nie jest piękny?**

**Oczywiście, że jest. Wystarczy tylko na chwilę się zatrzymać i to dostrzec, bo jeśli całe swoje życie będziemy biec, to na końcu tej drogi będziemy tego żalować, żalować, że nigdy nie chcieliśmy popatrzeć na to, jaka magia nas otacza i w jak pięknym żyjemy miejscu. Jesteśmy tu tylko przez chwilę, przez "minutę", doceniemy to.**

## przemyślenia



**Tekst:**  
**Daria Musa**

## Chwytaj dzień!

*Zapominamy, że życie jest kruche, delikatne, że nie trwa wiecznie.  
Zachowujemy się wszyscy, jak byśmy byli nieśmiertelni.  
Codziennie patrz na świat, jakbyś oglądał go po raz pierwszy."*

**Éric-Emmanuel Schmitt – Oskar i pani Róża**

Cały czas pędzimy, przemierzamy życie często bez celu, choć wydaje nam się, że znamy cel. Robimy różne głupoty, nie szczczędając własnego zdrowia, nie dbamy o siebie, gonimy niewiadomo za czym. Szybko jedziemy po ulicach życia, nie zwracając uwagi często na to, co cenne.

Kiedy straciliśmy rozum? Czy ten XXI wiek już do końca nam przewrócił w głowie? Dopiero co miałam osiem lat. Przypominam sobie małą dziewczynkę z dwoma warkoczami, biegającą, radośnie się bawiącą, beztroską. Tak naprawdę bez problemów, no! Może jedynym problemem było to, czy zdążę na wieczorynkę. Nawet nie wiem, kiedy z ośmioletniej dziewczynki zmieniłam się w osiemnastoletnią kobietę. Nie do wiary.

Zawsze lubię, gdy nadchodzi 1 listopada. Mimo, iż jest to smutne, to się cieszę, ponieważ jest to dzień, w którym można choć na chwilę się zatrzymać. Można pomyśleć o przemijaniu, o tym, że kiedyś wszyscy odejdemy z tego świata. Nie chcę broń Boże, aby mój tekst został odebrany jako smutny, melancholijny, pesymistyczny zlepek myśli, ale jako coś, co pozwoli przypomnieć nam o tym, że trzeba cenić życie. Mam wrażenie, że od pewnego czasu ludzie żyją tak, jakby nigdy nie mieli umrzeć, jakby mieli żyć wiecznie. Szybko jeżdżą, związki traktują niepoważnie, jak odskocznię od problemów, pieniądze są najważniejsze, a ludzi się dzieli na tych fajnych i niefajnych, bo nie ukończyli np. studiów albo żyją inaczej niż ktoś by chciał. Ok. W porządku. Żyjmy tak jak chcemy, ale nie krzywdźmy innych ludzi, nie bawmy się w miłość, tylko ją czujmy, nie zachowujmy się tak, jakbyśmy byli władcami świata. Nie jesteśmy nimi. Wiadomo, że życie jest tylko jedno, dlatego należy je wykorzystać jak najlepiej, spełniać swoje marzenia, pragnienia. Ale czy za wszelką cenę? Gdzie się podziały te granice w nas, których nie powinniśmy przekraczać? Zatrzymajmy się czasem. Pomyślmy o tym, jakim wielkim darem jest życie. Pomyślmy o naszych bliskich, którzy bardzo nas kochają, o rodzicach, którzy na pewno nie chcieli nas wychować na ludzi, którzy krzywdzą innych, biorą jakieś narkotyki, są nieodpowiedzialni, a wszystko traktują jak zabawę. Nic nie trwa wiecznie. Moje motto to

**Chwytaj dzień! Codziennie patrz na świat, jakbyś oglądał go po raz pierwszy i może jak... ostatni.**

# Zauroczenie

## Część 3

Minęły dwa dni od wyjazdu mojego kochanego wujka. A ja mam już totalnie dosyć! Dlaczego? To było tak...

*Zegarek na nocnym stoliku wskazywał godzinę 3:30. Przebudziłam się, bo wujek przyszedł się pożegnać, składając całusa na moim czole. Ja z lekkim uśmiechem na ustach przewróciłam się na drugi bok, żeby złapać jeszcze kilka godzin snu.*

*Wtem...*

*- Wstawaj śpiąca królewno, trening czeka.*

*Już nienawidzę tego głosu.*

*- Patric, do cholery, jest jeszcze zbyt wcześnie - jęczę i zakrywam twarz poduszką, bo ten idiota włączył główne światło.*

*- Myślisz, że ci odpuszczę? O nieee, przez dwa tygodnie jesteś na mnie skazana Alice.*

*Nie odpowiedziałam. I to był wielki błąd...*

*Poczułam, jak coś ciągnie mnie za nogi i nagle znalazłam się na podłodze, a nade mną stał Patric z aroganckim uśmiechem. Złość zawrzała w moich żyłach.*

*- Nienawidzę ci e - skwitowałam, patrząc na niego chłodno i zbierając się z podłogi, aby udać się do łazienki z zamiarem wzięcia gorącego prysznica.*

*- Małeńka, nie raz mi to jeszcze powiesz. Pozwolisz, że uznam to za komplement w tych twoich słodkich usteczkach.*

*- Palant z ciebie i tyle. Możesz stąd wyjść, chcę się ogarnąć.*

*- Za 10 minut widzimy się na dole. Ubierz się ciepło, grudzień jest, a nie chcę żebyś się przeziębila.*

*- Od kiedy to się o mnie tak troszczysz, co? Ubiorę się tak, żeby było mi wygodnie – mówiąc to wchodzę do łazienki i z zadowoleniem słyszę, jak mężczyzna wdycha z frustracji. „Oh, czyżbym zaczęła działać na nerwy Panu Mam Wszystko Pod Kontrolą i Jestem Irytującym Dupkiem? Oj, kochany, nie znasz mnie”*

*- Za 10 minut! - krzyczy i słyszę jak wychodzi z pokoju.*

Potem było jeszcze gorzej... Pamiętam tylko tyle, że po powrocie z 7-godzinnej treningu nie byłam w stanie ruszyć chociażby palcem.

Obecnie jest środa. Dokładnie za tydzień jest Boże Narodzenie. Za jakieś 20 minut Patric wparuje do mojego pokoju, aby ponownie zrobić ze mnie worek treningowy. Postanowiłam nie dać mu tej satysfakcji ponownego wyrzucania mnie z łóżka. Stwierdziłam, że prysznic przyda się dopiero później, więc szybko wskoczyłam w wygodne dresy i obecnie czaję się, aby go „zaatakować”. Wczoraj przez kilka godzin uczył mnie chwytów i ataków, a później czułam się jak po... nawet nie wiem czym. Dzisiaj czas na małą zemstę. Z chytrym uśmiechem czaję się za drzwiami. Jest ciemno w pokoju, a ja z niecierpliwością czekam. W końcu słyszę upragnione kroki mężczyzny. Uśmiecham się jak mała dziewczynka. Wstrzymuję oddech, kiedy Patric wchodzi do pokoju. Widzę jak staje naprzeciw mojego łóżka i wdycha kręcąc przy tym głową. Skradam się powoli... sama dziwię się sobie, że potrafię wręcz bezszelestnie się poruszać... jeszcze chwila i mogę wykonać ruch. Mrużę w skupieniu oczy i szykuję się do wysokiego skoku... on pochyla się, aby ściągnąć z łóżka kołdrę, gdzie znajduje się tylko poduszka.

Skaczę...

A on błyskawicznym ruchem obraca się i łapie mnie w ramiona, jednocześnie pochylając się do przodu, a mnie wyginając do tyłu. Jak w jakimś tańcu. *Profesjonalny idiota.*

*- Mała, nie umiesz skradać się cicho. Jeszcze dużo pracy przed tobą - mruczy, zachłannie wpatrując się w moje oczy, te które teraz patrzą na niego z wściekłością, lecz też nutą rozbawienia.*

*- Mogłeś mi dać tę satysfakcję powalenia cię na łóżko - mruczę, czując jak atmosfera pomiędzy nami się zagęszcza.*

*- Mhm i dać ci się wykorzystać, tylko dlatego, że jesteś zbyt leniwa, żeby iść na trening – uśmiecha się złośliwie. *Skubany. Przejrzał mnie.**

*- Patric...puść mnie - mówię, wpatrując się w jego czekoladowe tęczy.*

Nie odpowiedział. A w sumie odpowiedział, ściskając mnie bardziej w talii. Wydawał się walczyć ze sobą. Wstrzymałam oddech. *O niee, tylko nie to.*

Wiedziłam, o co chodzi. Powoli... wręcz nieśmiało zbliżał swoje usta do moich. Pocałunek był bardzo delikatny, jak dotyk motyla na skórze. Zamarłam. Coś, jakieś uczucie w środku sparaliżowało mnie, a jednocześnie poczułam, jak przyjemne ciepło rozplywa się po całym moim ciele. Odsunął się ode mnie, ale ja nie miałam dosyć. Pragnęłam jego dotyku. *Alice...ogarnij się, kobieto. Przecież to twój ochroniarz i trener.* Dopiero to mnie ocuciło. Nic między nami nie mogło być. Wyrwałam się z jego ramion. Czułam jak twarz mnie pali od rumieńców.

*- Wyjdz – powiedziałam cicho.*

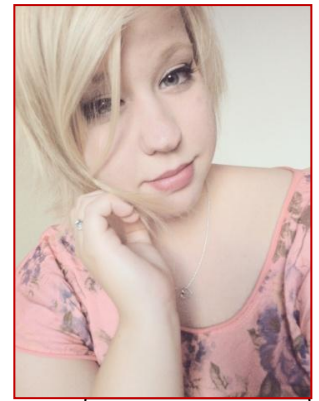
Milczał.

*- Wyjdz, do cholery! - krzyknęłam, a on wzdygnął się i wyszedł z nieodgadnionym wyrazem twarzy.*

Zatrzasnęłam za nim drzwi i krzyknęłam z frustracją.

*- Alice, ty idiotko. Pamiętasz, nigdy więcej żadnych facetów?*

Kilka lat temu związałam się z chłopakiem o imieniu Jim. To było jeszcze w liceum, ale zmusił mnie do tego, abym przed całą szkołą przyznała, że jestem ...w sumie nikim. Pozwolił, abym upadła na sam dół swojej egzystencji. O tak, liceum to był mój najgorszy okres



**Tekst:**  
**Weronika Behm**

w życiu. Co się dziwić, pochodziłam w końcu z domu dziecka. Wszyscy uważali mnie za niedorozwiniętą. Ukończyłam licem z najwyższą średnią, ale nie poszłam na studia medyczne, tak jak chciałam. Dlaczego? To nie jest dobre pytanie. Raczej przez kogo. Mój ojciec mi to uniemożliwił, a ja oddałam się całkowicie ćwiczeniom fizycznym i całymi godzinami szukałam informacji na temat tego mojego, drugiego „ja”.

Partic wyszedł, a ja pół dnia przesiedziałam u siebie na łóżku, przeglądając różne strony internetowe związane z modą. No co, w końcu jestem kobietą, a nie robotem z dziwnymi umiejętnościami i zemstą w oczach.

Poczułam jak pod poduszką wibruje mój telefon. Patrząc na wyświetlacz uśmiecham się radośnie.

- Cześć wujku! Co u ciebie? Wrócisz na święta?

- Alice, witaj kochana. Postaram się wrócić kilka dni przed Wigilią, może zdążymy wpaść jeszcze w szafę zakupowy, czy jak tam wy kobiety to nazywacie – śmieje się do słuchawki.

- To świetnie, nie mogę się doczekać twojego powrotu, tęsknię za tobą.

- Ja za tobą też, Słoneczko. Niedługo wrócę. A jak tam twoje treningi z Patricem? Wytrzymujesz z nim jeszcze?

\*\*\*

Już od kilku godzin chodzę po ulicach. Wszędzie widzę szczęśliwe rodziny w wirze świątecznych zakupów. I ja postanowiłam kupić prezenty. Myśląc o wujku wybrałam dla niego sygnet i spinkę do krawata. Nie chcąc zapomnieć o Patricu, który będzie z nami spędzał święta... cóż z dużą satysfakcją kupiłam mu koszulkę z napisem „Jestem przystojnym idiotą i dobrze mi z tym”, wiedząc jaka będzie jego mina. Przy okazji kupiłam już kilka innych rzeczy z zamiarem przybliżenia sobie świątecznej atmosfery. Idąc jedną z ciemniejszych uliczek w pewnym momencie czuję, jak nagle ktoś szarpie za rękaw mojej kurtki. Przerazona krzyczę, jednak od razu ciepła ręka zatyka mi usta.

- Idiotko, to ja! - syczy Patric.

- Skąd... - zaczynam, ale on ze srogim wyrazem twarzy przerywa mi.

- Miałaś nie wychodzić z apartamentu beze mnie! Ani na chwilę nie można zostawić cię samej! Jesteś nieodpowiedzialna, głupia i naiwna. Co by pomyślał twój wuj, gdyby dowiedział się, że coś ci się stało!? Wiesz, ile czasu cię szukałem!?

Mrużę oczy i patrzę na niego.

- Jak widzisz nic mi nie jest. Jestem cała, zdrowa i głodna. Więc łaskawie puść mój rękaw, chcę iść do domu. Nie jesteś moim ojcem, żeby mi rozkazywać.

*Oj, chyba go wkurzyłam.*

W jego oczach płonie wściekłość, czuję że ledwo się hamuje.

- Może i nie jestem, ale przynajmniej nie próbuję cię zabić jak twój kochany ojczulek - mówi z pogardą.

*Przesadził.*

Moja ręka z płaskim łąduje na jego policzku, a on automatycznie łapie się za niego. Palant.

Ignoruję go i ruszam w stronę apartamentu wuja. Czuję, że podąża za mną. Trudno.

Wchodzę do domu i odkładam zakupy. Wtem Patric przypiera mnie do ściany.

- Jesteś słodka jak się złościsz. Oczy ci się pięknie błyszczą.

A za ten policzek nie musisz przeproszać, jednak uważam, że i tak przesadziłaś. Nie ruszaj się nigdy więcej beze mnie. Zrozumiano?

- Tak.. - szepczę, czując że atmosfera pomiędzy nami znów gęstnieje.

*No nie, znów to robi...*

I zrobił. Pocałował. A ja oddałam pocałunek.

Nienawidzę siebie. Zadurzyłam się we własnym ochroniarzu i trenerze.

*Gratulacje. Nie ma co Alice, jesteś genialna.*

Wiem, że potrafi dokuczać.

- Wiesz wujku, raczej on ma mnie dosyć – śmieję się gorzko do słuchawki – nie jest tak źle, dzisiaj mi odpuścił, jestem zbyt zmęczona.

- Mówiłem mu, że ma cię tak nie wymęczać, przyjadę to z nim pogadam...

- Spokojnie wujku, daję radę. Naprawdę - mówię uspokajająco, nagle wpadając na szalony pomysł.

- Wujku ja będę kończyć, muszę wziąć prysznic i coś zjeść.

- Dobrze, Alice. Trzymaj się i do zobaczenia za kilka dni – mówi, a przez telefon czuję, że uśmiecha się delikatnie.

- Do zobaczenia, wujku – rozłączam się i zeskakuję z łóżka.

Mam się nie ruszać z domu bez Pana Nadąsanego? Ha, dobre. W takim razie niech mnie złapie. Ubieram się w pośpiechu, chwytam torbę i ruszam do wyjścia.

W apartamencie panuje cisza. Czyżby go nie było?

Uśmiecham się psotnie. Jego strata. Ubieram się ciepło, za oknem pada śnieg. Wymykam się z domu i ruszam w stronę centrum.



Rys. M.D.



## Przenoszę się pierwszy raz w czasie...

(3)

Po świętach Bożego Narodzenia z rodzicami oraz Julką pojechaliliśmy na zamek Świny. Zabawna nazwa, prawda? No, ale cóż, zamek nie wybiera swoich właścicieli. Siedzieliśmy na murku na terenie zamku i patrzyliśmy na zabytek, który popadał powoli w ruinę. Ale malowniczą ruinę.

- Szkoda, że coś tak pięknego poszło w zapomnienie - powiedziała w zamyśleniu moja przyjaciółka.

- To prawda - odparłam cicho - Ale co w tych czasach zostaje w pamięci?

Julka uśmiechnęła się smutno. Wiedziała o moim dziwnym darze. Myślałam, że przerazi się, gdy dowie się o tym, że widzę czasem duchy. Ucieszyła się z tego faktu, nawet stwierdziła, cytując: „Ale super, mam dziwną przyjaciółkę!” Po prostu świetna przyjaciółka, naprawdę.

- Przejdziemy się? - spytała i wstała z murka.

- Jasne - odparłam.

Dotarliśmy do sali, gdzie widniały piękne freski, przedstawiające rycerzy oraz szlachtę.

- Nie wiem, czy wiesz, ale te rysunki narysował żołnierz Wehrmachtu.

- Serio? - spytała zdziwiona dziewczyna.

Dostałam zawrotów głowy i zemdlilo mnie. Obraz mojej przyjaciółki się rozmył przed moimi oczami i nagle byłam znów w tym pomieszczeniu, ale nie było już Julki, był natomiast jakiś facet, który celował do mnie z karabinu.

- Kim jesteś? - zapytał. Po niemiecku.

Ja, zamiast odpowiedzieć, pobiegłam szybko do wyjścia. Słyszałam, jak strzela z karabinu w moją stronę, ale nie może trafić, bo nie biegłam w prostej linii, tylko zygzakiem. Zbiegłam w dół, do piwnicy. Rozejrzałam się - było tu mnóstwo skrzyń z orłem III Rzeszy.

- Co to jest? - wymamrotałam cicho.

- Co tak biegasz, Heinz? - spytał jakiś głos męski, ale inny niż ten, co strzelał do mnie.

- Biega tu jakaś dziwna dziewczyna - powiedział.

- Lepiej pilnuj skarbu - warknął ten drugi głos - Ja jej poszukam.

Schowałam się za kilkoma skrzyniami i obserwowałam wejście do piwnic. To koniec, pomyślałam, zostaną zabita. Usłyszałam ciężkie kroki. Wyjrzałam trochę i zobaczyłam wysokiego szatyna o zielonych oczach. Miał atletyczną budowę ciała i był ubrany w żołnierski strój. Był bardzo blisko mnie.

- Kto tam? - spytał - Wyjdź z kryjówki, nic ci nie zrobię.

- Nie sądzę - krzyknęłam i pacnęłam się w czoło.

Teraz

z łatwością mnie znajdzie. Głupia ja. Był coraz bliżej mnie

i wreszcie stanęłam z nim twarzą w twarz, ale jego obraz rozmył mi się nagle przed oczami.

Wróciłam do teraźniejszości.

- Nic ci nie jest? - spytała Julka.

- Na szczęście nic. Ale nic nie możesz powiedzieć moim rodzicom, jasne?

Pokiwała głową. Do sali wpadł jakiś chłopak. Spojrzałam na niego. To był ten zielonooki!

- Co ty tu robisz? - spytałam zdezorientowana.

- To ty... - wysapał.

- A kto inny? - powiedziałam drwiąco.

- Jak masz na imię?

- A co cię to obchodzi? - odpowiedziałam.

- Muszę to wiedzieć - powiedział - Ja mam na imię Piotr.

- Kamila - przedstawiła mnie Julka.

Rzuciłam jej mordercze spojrzenie.

- Od kiedy tak potrafisz przenosić się w czasie? - spytał Piotrek.

- Od... teraz - odparłam.

Pokiwał głową.

- A ty jak masz na imię? - odezwał się do mojej przyjaciółki.

- Julia - powiedziała rozmarzonym głosem.

Co jest z nią nie tak?

- My musimy już iść - powiedziałam i pociągnęłam Julkę za rękę, bo patrzyła na tego chłopaka jak ciele na malowane wrota.

- Poczekaj. Dam ci mój numer - zapisał go na jakiejś karteczce z kurtki - Znajdziesz mnie i wtedy wszystko ci wytłumaczę na spokojnie, bo na pewno chcesz znać odpowiedź.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się do mnie.

*Aleksandra Kopala*



## Byt to kwestia kaprysu nadnaturalnych osobistości...

Nie żyje. Ostatnie tchnienie przeszło zgromadzonych przy niej ludzi. Nie jestem już do końca pewna czy można ich tak nazwać. Półprzezroczyste, prawie niewidoczne sylwetki. O wzroku przesiąkniętym cierpieniem setek istot skumulowanych w jednym ciele, organizmie funkcjonującym jedynie pod względem fizjologicznym. Choć i w tym wypadku jest ono wątpliwe. Powoli zamykają oczy, by schować się w otchłaniach swoich świadomości. Jedynie tam jest bezpiecznie. Nie ma mowy o akceptacji, kolejnym kroku ku dojrzałości i zapoczątkowania nowego etapu wtajemniczenia. Nie liczy się absolutnie nic. Czas staje, światła świecą z nienaturalną siłą, a dookoła dostrzega się wyraźne cząstki materii. Świat zbudowano właśnie z nich. W pędzie codzienności nikt ich nie ujrzy. Chcąc wyciągnąć konkretne i logiczne wnioski, w zapętleniu dróg i myśli,



możliwości, wnikliwości za każdym razem ten sam rezultat poszukiwań. Cisza. W konstruowaniu i planowaniu uniwersum musiał zająć niewytłumaczalny błąd. Porażka, która została zaretuszowana pozornym szczęściem, cokolwiek to słowo znaczy. Dla nich w owej chwili zdecydowanie niewiele. Zaczynają wierzyć w przedziwne stwory, które wymyśliły zabawę w dom. W skali sześciomiliardowych istnień. Poruszają swoimi małymi jak ziarna maku istotkami, by przysposobić sobie rozrywki.

Zatem czym się przejmują? I tak byt to kwestia kaprysu nadnaturalnych osobistości. Dają wspomnienia i możliwość zapamiętywania ich, a następnie przywoływania w chwilach słabości. Po cholere ewoluował mózg skoro nadal nie mogą pojąć najbardziej oczywistych i nieodwołalnych elementów, warunków pobytu tutaj. Najtęższe umysły nie pojmą nigdy ich najprostszych idei. Są skrajną elitą wyłamującą się z kanonu przeciętności, a nawet to nie pozwoliło im zachować jej między nimi. Czują to ogólnikowo i tak też systematyzuje nas potęga stworzenia. To organ bezlitosny i pompujący niestrudzenie na okrągło tą samą sekwencję. Nuda. Beznadziejni konstruktorzy. Koszmarne dobór dodatków. Gdyby to ludzkość odpowiadała za uporządkowanie i nadanie sensu egzystencji jej los usystematyzowałby się, a każde inne stworzenie byłoby niekończącą się historią. Ogień, koło, papier, szkło, maszyna parowa. Czemu akurat to? Nie chcą odpowiadać. Zdanie, które padłoby z ich snych i spuchniętych ust zabiłoby więcej niż jedno istnienie. Unicestwiłoby cywilizację.

*Nina Jarosz*

### z życia absolwenta

## Cieszcie się słodkimi latami liceum...

Upłynęło wiele wody od czasu, gdy na stronicach "Cenzurki" zagościły teksty mojego autorstwa po raz ostatni. Nawet teraz, jako dwudziestoletnia osoba, dla której szkoła średnia wydaje się już tak odległym wspomnieniem, czuję ten sam patos, powagę i radość z możliwości dzielenia się moimi refleksjami z tym nielicznym, lecz jakże wyszukany gronem Czytelników Gazetki.

Naturalnie jako absolwent poczułem, iż skoro mój czas w tej szkole dobiegł końca, tak i moja kariera pisarza powinna pozostać jedynie czymś, czym będę chwalić się moim dzieciom. Tak jednak się nie stało, gdyż – jak widać – właśnie śledzicie oczyma linijki tego artykułu. Wspólnie z Redakcją Gazetki oceniliśmy, że parę słów od kogoś, kto ma już za sobą lęk przed maturą i klasówkami z matematyki, może bardzo ocieplić Wasze lodowate jesienne dni.

Wszystkie osoby, które lepiej lub gorzej mnie znają wiedzą, iż sztuki plastyczne posiadają w moim życiu niezwykle szczególne miejsce. Tym z Was, którzy mnie nie znają, już spieszę z wyjaśnieniem mojego dylematu: otóż pisanie tekstów od zawsze przychodziło mi nad wyraz samoistnie. Nigdy w życiu nie wkuwałem ortografii, nie uczyłem się też interpunkcji (z którą do dziś mam problemy), a mimo to z większości dyktand i klasówek od podstawówki do gimnazjum zdzierałem z nauczycieli jedynie "dobre" i "celujące".

W czym więc tkwi problem? Otóż od zawsze pragnąłem pięknie rysować, lecz nie przychodziło mi to nigdy tak

łatwo i tak naturalnie jak kreowanie pięknych zdań; wydobywanie poetycznych diamentów z hałdek literackiego łajna było dla mnie tym, czym dla noworodka jest pływanie. Próbowałem przez wiele lat kształcić się na kierunkach artystycznych, jednak moje wysiłki spełzały na niczym – mimo starań i potu na czole, moje obrazy były ciągle do niczego. Dopiero w liceum ciemne wieki mojego artyzmu przeminęły i zacząłem nieco rozwijać skrzydła. Wtedy też, w przeważającej mierze za sprawą mojej mentorki Ewy Zwarycz, odkryłem w sobie pewną iskrę; od zawsze uśpioną we mnie miłość do sztuki, której nie umiałem w sobie poznać przez te wszystkie dziewiętnaście lat. Cały jeden rok po maturze spędziłem, doskonaląc moje umiejętności plastyczne, aby wreszcie – z transcendentną wręcz wiarą w zwycięstwo – ruszyć na egzamin mający być moją przepustką do nowej, lepszej przyszłości na Akademii Sztuk Pięknych imienia Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Mojemu rozczarowaniu, gdy na liście przyjętych nie zobaczyłem swojego nazwiska, nie było

granic, a dokuczająca mi od paru miesięcy bezsenność spotęgowała się do nieznanych mi wcześniej rozmiarów.

Teraz mamy październik i już od ponad tygodnia nazywam się świeżo upieczonym studentem filologii polskiej. Czy jestem zadowolony? Powiem otwarcie: nie, nie jestem. Czuję się tak jakby przeznaczenie po raz kolejny splunęło mi w twarz, wciskając mi do ręki pióro zamiast pędzla; jakbym przez ten cały czas jedynie starał się odwlekać to, co nieuniknione. A środowisko nie jest bynajmniej sprzyjające. Na pewno wiele z Was ma problemy z jakimiś przedmiotami, może ze znalezieniem znajomych w nowej klasie, może z kolorem ścian na korytarzu. Tak? To teraz sobie wyobraźcie, że największą przeszkodą stojącą na Waszej drodze do uczenia się jest nie trudność przedmiotu, nie kiepsko

napisany podręcznik, ale brak możliwości odczytania planu zajęć, do którego zostaliście przypisani. Nie żartuję. Dopiero dzisiaj, kiedy piszę ten artykuł, czyli ósmego października, po wizycie w sekretariacie dziekanatu czuję, że udało mi się coś pojąć z gigantycznej tabeli, pełnej luk, niejednoznacznych oznaczeń i ogólnikowych haseł. Na które z podanych pozycji muszę uczęszczać, nikt mi wcześniej nie powiedział, a gdy wyznałem, iż nie było mnie na spotkaniu organizacyjnym, opiekująca się moją grupą pani magister stwierdziła, iż nie ma zamiaru więcej poświęcać mi czasu.

Pewnie sobie myślicie, że chcę Was kupić sensacją albo wyolbrzymiam, by rozbudzić współczucie. Mimo iż jako "artysta" mam tendencję do hiperboli, tutaj mogę z całą szczerością wyznać, że wszystko napisałem zgodnie z realnym stanem rzeczy. Czy ktorekolwiek z Was, do cholery, wyobraża sobie, że idzie do Pani Iwankiewicz z problemem, a zamiast porady otrzymuje zdawkowe "nie



Rys. Aleksander Skiba

poświęcę panu więcej czasu", jak gdybyście mieli czuć się winni, iż poprosiliście o pomoc? Co to jest za nauczyciel, który tak podchodzi do studenta? Nie mam zamiaru nawet przywoływać teraz faktu, iż moje konto na stronie uniwersytetu do dzisiaj nie zostało aktywowane, a znalezienie jakichkolwiek informacji w sieci graniczy z cudem. I to nie jest tylko moje zdanie. Ten sam problem miały co najmniej trzy osoby, które także debiutują w tym roku na tej uczelni. Jak możliwym jest, że tak renomowana i gęsto oblegana szkoła jak Uniwersytet Wrocławski nie może posiadać klarownej i przejrzystej strony internetowej? Moje gimnazjum miało świetną stronę internetową. Dlaczego nie Uniwersytet? Moje liceum także ma prostą, przejrzystą i zrozumiałą stronę internetową. Dlaczego tego

samego nie ma uniwersytet? Nawet informacje umieszczane na tablicach korkowych i w gablotach często zawierają rzeczy, które dotyczą studentów z lat 2012/2013. Tak, widziałem to na własne oczy. Wczoraj. Czy ktokolwiek z nadzorujących ten cały wydział filologii w ogóle interesuje się czymkolwiek, co się dzieje w tej szkole? Nie oszukujmy się. Jeśli coś jest schrzaniłone – jest schrzaniłone i prestiż szkoły nie może być wymówką dla niedbalstwa i chaosu.

**Moral z bajki jest taki, że póki możemy – cieszymy się słodkimi latami liceum. Nauczycielami, którzy zawsze nam wszystko wyjaśnią i pomogą, szeroką gamą różnicowanych lekcji i zajęć pozalekcyjnych, bogatą biblioteką z cichutkim zapleczem, pozwalającym pomedytować przed pierwszym dzwonkiem oraz prostym i klarownym planem lekcji. A do wszystkich, którzy obawiają się matury, wierzcie mi: to jest akurat najmniejszy z Waszych problemów.**

Aleksander Skiba, student, absolwent LO Nr XVII

## historia alternatywna

### Jaś i Małgosia

W skromnej chatce na skraju lasu mieszkał drwal z żoną i dziećmi – Jasiem i Małgosią. Jednakże dobra żona umarła, a drwal poślubił inną kobietę, okrutną i samolubną. Pewnego zaś razu w kraju całym nastał wielki głód. Jaś i Małgosia byli tak głodni, że nie mogli spać... ale dzięki temu usłyszeli rozmowę ich ojca z macochą, która to (rozmowa, nie macocha. Macocha była taka, że mózg się marszczy) zmroziła im krew w żyłach. Bowiem szło o to, jak zaradzić na brak jedzenia. Macocha stwierdziła, że trzeba dzieci wyprowadzić do boru i tam zostawić, bo inaczej jadła nie starczy. Ojciec długo się nie zgadzał, mimo iż bezduszną kobietą próbowała go przekonać na wszelkie sposoby. Kiedy jednak zagroziła, że zostanie feministką, drwal ugiął się i przystał na porzucenie dzieci w lesie. Małgosia strasznie płakała, ale wtedy Jaś powiedział, żeby się nie martwiła, bo przed ich domem jest mnóstwo kamyków, które odbijają światło księżyca. Chłopiec

wyszedł z chaty, nazbierał, czego potrzebował, do kieszeni i wrócił do środka.

– Kto tak się szwenda w środku nocy? – zapytała macocha, zbudzona hałasem.

– To Jaś, poznaję po krokach. Pewnie wolał wysikać się na stojąco na dworze, niż na siedząco w domu. – odparł drwal z pełnym zrozumieniem.

– Seksizm...

Z samego ranka macocha obudziła dzieci, dała im chleb i kazała się zbierać, gdyż „mieli iść dziś po grzyby” do lasu. Krocząc borem, Jaś zostawiał po drodze kamyczki. Po dojściu na polankę w głębi puszczy drwal z macochą rozpalili ognisko, a gdy dzieci usnęły przy nim, odeszli. Małgosia zbudziła się w środku nocy i rozpaczła, bo naprawdę została z bratem zostawiona w ciemnym lesie. Jaś jednak kazał jej przestać płakać, a gdy księżyc wychylił zza chmur, kamyczki faktycznie zaświeły bładą poświa-

tą. Rodzeństwo wróciło w ten sposób do domu. Zapukali do drzwi, a otworzyła im macocha.

– Wy? Skąd wy się tu wzięliście, wy małe, przekłete ANIOŁKI! – zmieniła ton natychmiast, gdy drwał również się zbliżył i ucieszył na widok swych pociech. – Patrz, mężu, kto się znalazł! Tak się o was martwiliśmy!

To jednak nie był koniec. Macocha nie chciała ustąpić i znowu zmusiła drwała do podróży w głąb boru. I znowu słyszeli to Jaś i Małgosia. Tym razem jednak zła kobieta zamknęła drzwi na noc i Jaś nie mógł nabierać fluorescencyjnych kamieni. Małgosia, usłyszawszy o tym, bardzo się zdenerwowała.

– Musimy zabić tę jędze – stwierdziła chłodno, szukając czegoś pod łóżkiem.

– Mam iść ją zadźgać nożem?

– Zduńnięś, Jasiu? Co by tatuś powiedział... Nie, mam coś lepszego – rzuciła dziewczynka, wyjmując pudełko z wystającym żeń żądłem.

– Co to jest? – Jaś próbował wziąć ustrojstwo, ale natychmiast dostał po łapach.

– Wiedziałam, że kiedyś trzeba się jej będzie pozbyć. No to złożyłam pułapkę z jadem. Jutro przed wyjściem włożę jej to do łóżka. A ty się zastanów, jak zdołamy wrócić.

– Już wiem jak. Zamiast kamyków będę zostawiał kawałki chleba, który nam dają.

Jak mówili, tak zrobili. Po czym całą czwórką ruszyli znów do lasu, tym razem jeszcze głębiej. Gdy dzieci spały przy ognisku, a macocha i drwał siedzieli już w chałupie, cały chleb, jaki Jaś rozkruszył po drodze, zjadły ptaki. Kiedy ognisko zgasło, a dzieci obudziły się przez chłodny powiew nocy, nigdzie nie było widać jasiowych okrucichów. Małgosia płakała przez to długo i głośno, czym wywoływała lzy i u swojego brata. Rodzeństwo przez trzy dni błądziło po lesie (za to sam Jaś już po kilku godzinach opatentował zatyczki do uszu z jagód – potrzeba matką wynalazków), aż pewnego południa ich uwagę przykuł biały ptak, który cudnie śpiewał radzieckie piosenki. Zasadniczo Jasiowi i Małgosi podobał się niemal każdy obcy język, gdyż sami mówili tylko po niemiecku. Ale wreszcie śnieżnopióry piewca odfrunął, a dzieci, niemające umiaru, jeśli szło o pieśni z tankami i żołdatami, ruszyły za nim w pogoń, nawołując doń, by się zatrzymał i nazywając go wrogiem ludu. Ze względu na cenzurę Cenzurki, przytoczę tu tylko niektóre ich wypowiedzi:

– Zatrzymaj się, ty burżuazyjny markierancie, samolubna, kapitalistyczna swołocz! – wrzeszczała Małgosia

– Hałt, psuabracie! Masz nam śpiewać, żółtodzioby zasańcu! – wtórował Jaś.

Mimo iż pościg był zaiste godny najwyższych odznaczeń, to nie udało się młodzikom dopaść ptaka. Jednakże, goniąc go, natrafili na dziwny domek: ściany ze słodkiego chleba, okna z cukru, a dach z piernika. Jaś i Małgosia natychmiast dorwali się do słodkiej chatki. Niespodziewanie z wnętrza wybiegła stara kobieta w ciemnych łachmanach.

– Gówniarze, wandal! Niszczycie mi dom! – krzycząc to, odrywała miotłą dzieci od ścian jej domostwa.

– Przepraszamy, nie wiedzieliśmy, że tu ktoś mieszka. A jesteśmy bardzo głodni, bo od kilku dni nic nie jemy... Małgosia powiedziała to, aby wywołać u nieznanym jej litość, ale ta miała nieco inne plany.

– Oh, moje biedactwa! Jakże straszny wasz los! Chodźcie do środka, nakarmię was i zjem...y obiad...

– Świetnie! A czemu ptaki z lasu jeszcze nie zjadły twojego słodkiego domu? – zagadnęły dziatki.

– Bo ten biały ptak, którego widzieliście, jest na moich usługach i odstrasza inne ptactwo. A teraz chodźcie już... Uradowane rodzeństwo posłusznie przekroczyło jadalne progi. Czarownica nie czekała długo – Jasia wtrąciła do klatki, a Małgosi kazała sprzątać.

Ta-Której-Ciastka-Już-Nie-Były-Takie-Smaczne tuczyła przez kilka dni chłopca. Codziennie podchodząc do jego kojca, mówiła:

– Jasiu, mam słaby wzrok, więc racz wystawić paluszek, żebym mogła sprawdzić, czy się dobrze odżywasz. Jaś jednak miał trochę rozumu w głowie, tedy miast palca wystawiał kość swojego poprzednika, którą znalazł na podłodze klatki. Wiedźma z niesmakiem stękała za każdym razem, ale w końcu stwierdziła: „No trudno, zjem cię choćby takiego chudego”. Małgosia dostała rozkaz pokrojenia warzyw i naniesienia wody do kuchni.

O zachodzie słońca wszystko było gotowe.

– Gut, Małgosiu, guut! Napaliłam już w piecu, sprawdź mi tylko, czy się już dobrze nagrzał!

Czarownica zacierała ręce jak mucha na myśl o nadchodzącej przekąsce. Ale Małgosia, kiedy zbliżyła się do paleniska, rozejrzała się to tu, to tam. Zrobiła wielkie oczy, jak u wilka z czerwonego kapturka i powiedziała słabo:

– Aaale ja nie bardzo wiem, co mam zrobić. Bo my w domu pieca nie mamy, a ja nie orientuję, o co pani idzie...

– Eh, ty durna! No to orientuj teraz. Podchodzisz do pieca, o właśnie tak – gadała czarownica, ciągnąc dziewczynkę w kierunku płomieni – I teraz stajesz tutaj, dobrze. No i hop! Nie patyczkując się, czarownica podniosła Małgosię i wrzuciła ją do pieca, po czym zamknęła drzwiczki. Następnie poszła do Jasia, biorąc po drodze miotłę. Gdy otworzyła klatkę chłopiec spojrzał na nią przerażony, a ta z uśmiechem na twarzy zakrzyknęła:

– No, Jasiu, twoja kolej! Z ciebie zrobię sobie bitki!

I rzuciła się na swoją przyszłą kolację. Przez kilka minut okładała Jasia miotłą tak zawzięcie, że nie szło go po tym poznać. Po dwóch godzinach pieczenia, wiedźma objadła się najwyższej klasy bitkami dziecięcymi z przystawką z dziewczynki a'la hexe.

Mimo wszystko, czarownica stwierdziła, że skoro zjadła już dzieci, to trzeba zjeść i ojca. Wyszła zatem ze swojego domku z hasłem „show must go on”, cięższa o jakieś sześćdziesiąt kilo po ostatnim posiłku, i spróbowała wciśnąć się do swojego latającego moździerza. Nie udało jej się to, gdyż była gruba jak siedmiu Obelixów.

– Na zdechłe ropuchy! Baba Jaga miała rację, kiedy mówiła, że dzieci są bardzo kaloryczne...

Tym razem czarownica uchwyciła w dłoń swą miotłę i już miała się wznieść, kiedy ta pękła pod jej pokaźną wagą.

– No zesz! A podobno ten Nimbus 2000 to wytrzymały model! Ehe, tak prawdziwe jak północnokoreańskie TV... Wiedźma właśnie chciała zrezygnować, ale ujrzała biały ślad – odchody ptaków, które zjadły chleb Jasia. Prowadziły prosto do domu rodzeństwa. Tłusta jędza ruszyła tymże tropem. Po drodze napotkała rzekę, w której pływała biała kaczka. Ptaszynę pożarła i wyczarowała sobie most.

Wreszcie, dysząc, udało się czarownicy dojść do celu swej wędrówki. Przed drewnianą chatą, nad grobem macochy, siedział zamyślony ojciec.

– Hej, stary. Wyglądasz, jakby ci ktoś umarł – rzuciła pogodnie wiedźma

– Bo umarł, właśnie pochowałem moją drugą żonę – odparł mężczyzna, a czarownica oblizała się ze smakiem...  
 – Czyli w tym grobie leży praktycznie świeży trup?  
 – No tak, tak jest... – po tych słowach diabelna baba już doskonale widziała w głowie przepis na sushi z denata  
 – A czy ty jesteś ojcem Jasia i Małgosi? – zapytała, przypominawszy sobie o właściwym celu wizyty  
 – Tak, to ja. Widziałaś moje dzieci? Wiesz gdzie są? – natychmiast ją pytać z nadzieją ojciec.  
 – O tutaj! – Powiedziała wesoło wiedźma, wskazując na swój pokaźny brzuch  
 – Ty... zjadłaś moje dzieci?  
 – Ano! – Przytaknęła niczym Jagienka z „Krzyżaków” – Ale nie martw się! Były takie głupie! Małgosia to nawet nie wiedziała, jak sprawdzić, czy piec jest nagrany... Ej, czekaj, a może ona chciała mnie tak zrobić! Ty, te twoje dzieci to jednak nie takie tumany! Ale to nieważne, bo ciebie też zjem! Następnie chwyciła łopatę, którą strapiiony tatuś niedawno wyrył mogiłę i wykopała mu nią serce. I płuca. I żołądek. I w ogóle dużo wnętrzności. Później

wydobyła spod ziemi zewłok zabitej przez pułapkę Małgosi macochę i zjadła oba trupy.

Obzarta czarownica niemal nie mogła się ruszać, tyle pochłonęła tego dnia. Postanowiła się więc położyć. Właziła tedy do domku na skraju lasu i rzuciła się na łóżko macochy. Koniec był szybki, bo i jad w żądle mocny.

Po śmierci wiedźmy załamał się ekosystem. Białoskrzydły piewca, który nie dostał wypłaty od swej martwej pani, porzucił pilnowanie jadalnego domku, co wykorzystały leśne ptaki, zjadając cały ten majątek. Później pożarły też martwą czarownicę. Po takiej wyzerce stało się nieuniknione: bo naturą ptaka jest defekować. A tej nieczystej materii było tyle, że nadeszła powódź, w wyniku której większość ludzi w kraju umarła. Dzięki temu jednak zmniejszyła się ilość konsumentów i ustał głód. Dlatego potem każdy, kto przeżył, mógł egzystować w miarę długo i szczęśliwie – przynajmniej do czasu, aż bracia Grimm nie opublikowali kolejnej ze swoich dwustu dziesięciu baśni...

**Koniec**

**W**

## **kącik kulinarny**

### **Fajne pomysły na smaczne posiłki**

**Jak zaczynam myśleć o pieczeniu pierniczków to niewątpliwie znak, że niedługo najpiękniejsze, najbardziej rodzinne i nastrojowe Święta - Boże Narodzenie. Jest wieczór, za oknem pada delikatny śnieg, a w całym domu rozchodzi się cudowny, słodki zapach wanilii, cynamonu, imbiru i goździków.**

Ciekawostką jest, że pierniczki w Polsce w XVII wieku sprzedawano w aptekach jako lek na wiele chorób. Były symbolem dobrobytu i wysokiego statusu społecznego.

#### **Składniki :**

300 g mąki pszennej  
 50 g masła  
 1 jajko  
 1 łyżka przyprawy do piernika  
 150 ml miodu  
 1 łyżeczka proszku do pieczenia  
 1 łyżeczka cukru waniliowego

#### **Przygotowanie :**

- Miękkie masło mieszamy na stolnicy z mąką, miodem, dodajemy proszek do pieczenia, jajko i przyprawę do pierników
- Ciasto szybko zagniatamy i rozwałkujemy dość grubo (jeśli ciasto będzie grubsze to pierniki nie będą twarde)
- Aby ciasto nie przyklejało się do stolnicy, podsypujemy je mąką
- Wykrawamy pierniczki (w sklepach jest teraz duży wybór świątecznych foremek, warto się w takie zaopatrzyć)
- Wycięte pierniczki układamy na blasze wyłożonej papierem do pieczenia
- Piekarnik rozgrzewamy do temperatury 180°C i pieczemy pierniczki ok. 10-12 minut
- Gotowe wyjmujemy, dekorujemy lukrem i gotowymi posypkami.



*Pozdrawiam wszystkich świątecznie  
 Agnieszka Baranowska*

## Twórczość Malinowej

### Świąteczne ozdoby

#### 1. Potrzebne materiały:

- płyta
- skorupki z jajek
- klej
- klej do decoupage
- farba akrylowa (jasna)
- pędzelek
- serwetka



*Tekst i zdj.:  
Jagoda Wojnarowicz*



2. Skorupki łamiemy na różnej wielkości kawałki, płytę smarujemy klejem (z niebłyszczącej strony). Przyklejamy skorupki na całej powierzchni płyty.



3. Gdy klej wyschnie zamalowujemy całą stronę ze skorupkami. Wybieramy serwetkę, odrysowujemy płytę, wycinamy. Dzielimy na trzy warstwy (użyjemy jedynie kolorowej). Na wyschniętą farbę nakładamy cienką warstwę kleju. Przykładamy serwetkę, smarujemy klejem



#### Inna propozycja:



4. Wyschniętą płytę można zabezpieczyć lakierem. Jeśli chcesz ją powiesić możesz za pomocą np. kleju na gorąco przykleić sznurek. Można również skleić dwie płyty tak by ozdoba była dwustronna.

**Jeśli coś jest niejasne napisz do mnie:  
tworczość\_malinowej@wp.pl**

# Świąteczna kartka

Mimo, że coraz mniej osób wysyła listy, zawsze jest miło dostać świąteczną kartkę, szczególnie jeśli jest wykonana własnoręcznie. Oto jak wykonać świąteczną kartkę – fartuszek.

Milej zabawy i wesołych świąt!

Potrzebujemy:

- czerwoną kartkę z bloku technicznego
- wydrukowane tło
- 4 świąteczne symbole
- koronka lub ozdobiony biały papier
- wstążka
- klej
- nożyczki



1. Czerwoną kartkę zginamy na pół i wycinamy na kształt fartuszka. Odrysowujemy ten kształt na wydrukowanym wcześniej tle, np. z internetu i pomniejszamy o ok. 0,5 cm. Przyklejamy do czerwonej kartki.

**Rada!** Jeśli nie chcecie, żeby papier się pofalował użyjcie zamiast kleju taśmę dwustronną.

2. Wycinamy wydrukowane symbole świąteczne (choinka, bałwan, Ciastek, cukrowa laska) i przyklejamy do tła.

3. Koronkę (lub jak w moim przypadku białą kartkę z bloku technicznego ze wzorami z dziurkacza ozdobnego) przyklejamy na wierzch, żeby troszkę przykryć symbole.

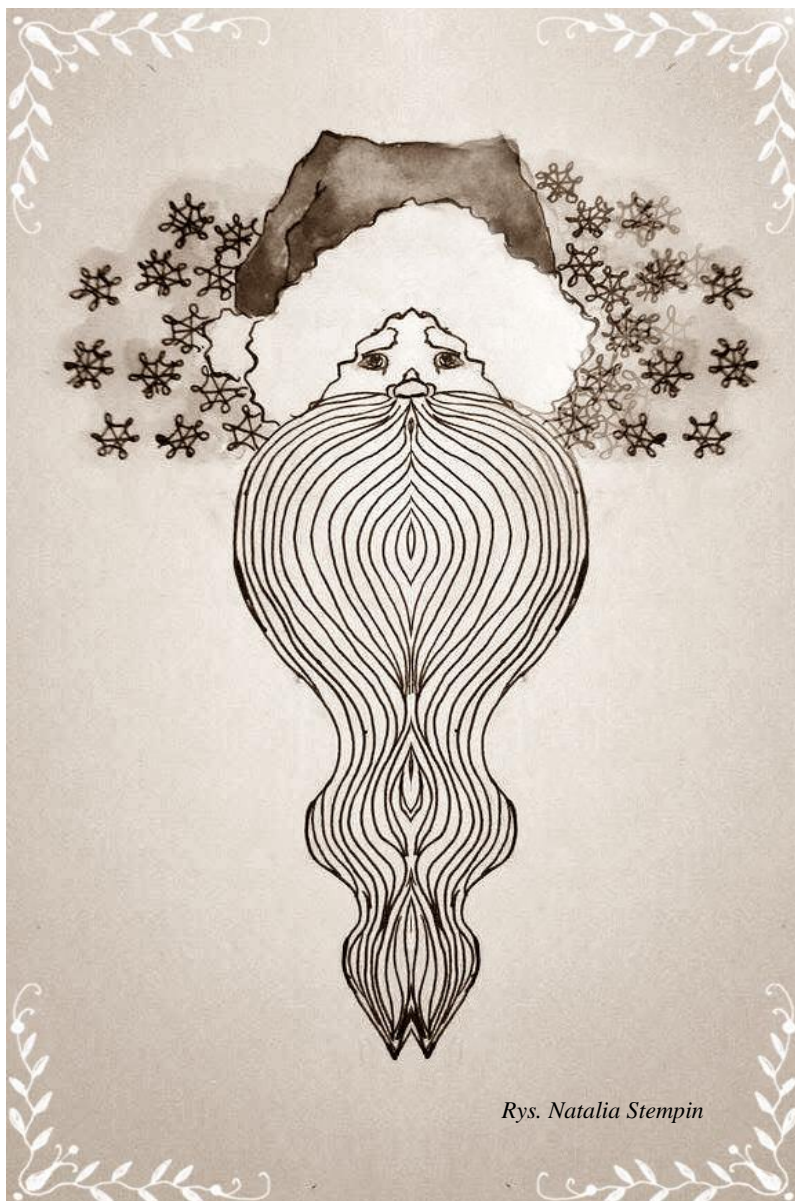


4. Na koniec możemy ozdobić kartkę np. naklejając małe gwiazdeczki. Robimy dwie dziurki na samej górze, przeplatamy przez nie wstążkę i zawiązujemy na końcu z drugiej strony.

I gotowe! :)

Więcej ciekawych rzeczy możecie znaleźć na [hiacynctwdoniczce.wordpress.com](http://hiacynctwdoniczce.wordpress.com)

*Hiacynct w doniczce*



Rys. Natalia Stempin

### Zima

*Grudniowe słońce dziwne ma zwyczaje,  
Bardzo wczesnie zachodzi, rankiem późno wstaje.  
Ledwie się z mrocznych wychyli czeluści  
Dźwigając ciężki dysk pod ostrym kątem,  
Ledwie skąpą wiązkę promieni wypuści,  
Już chyłkiem przemyka ponad horyzontem,  
Jak gdyby uciekając, wnet opada na dół  
I szybko opuszcza mroźny ziemski padół*

*Więc gdy tak się układa ów porządek rzeczy,  
I gdy na świat w ciszy przyszedł syn człowieczy,  
Na niebie zawisła latarnia nieziemska  
Najwspanialsza ze wszystkich gwiazda betlejemska.  
Niosąc z sobą nadzieję, przez mgły się przewierca,  
Koi dusze zranione i raduje serca,  
A gdy ludzie siadają do świątecznych stołów,  
W górze - gloria, gloria - słyhać śpiew aniołów.  
Jak wzмага się i przycicha, jak w przestworza leci  
Mimo nawałnicy, burzowej zamieci.*

**Paweł Luniak**

### od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: **biblioteka.zs6@wp.pl**.

**Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!**

**Autorzy tekstów i rysunków w aktualnej Cenzurce:**

Daria Musa, kl. 3F; Alicja Stożek, kl. 3E; Maciek Waniowski, kl. 3F; Nina Jarosz, kl. 3F; Karina Kos, 3E; Ola Garaszczuk, Maciej Trybała i Maciek Stęchły, kl. 3B; Zuzanna Bocian, kl.2E; Weronika Behm, kl. 2F; Agnieszka Baranowska, kl. 2F; Dominika Markiewicz, kl. 2B; Krzysztof Mindowicz, kl. 2A; Aleksandra Kopala, kl. 1A; Natalia Stempin, kl. 1D; Agata Walczyk, kl. 1F; Jagoda Wojnarowicz, kl. 1F; Patrycja Zygałło, kl. 1F; Monique Theuns, kl. 1E; Stanisław Woźniak; kl. 1E; Aleksander Skiba, absolwent.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki, współpraca: Justyna Hełminiak – polonistka, Margerita Niwelt i Ewa Toporek-Niemczyk – anglistki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej  
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

**Aby wszystko było jasne...**

**Treści prezentowane w gazecie są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.**